OLDEST POLISH NEWSPAPER IN THE UNITED STATES.

THE WEEKLY

GAZETA POLSKA

(Gazeta Polska w Chicago.)

APPEARING EVERY THURSDAY.

Established 1873. Subscription only Two Dollars per year.

Represents the interests of nearly 1,000,000 Poles residing throughout the UNITED STATES & CANADA.

Rates of advertising:

All communications ought to be addressed:

W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

The printing Office of "Gazeta Polska" executes the cheapest, promptest and most correct printing in the Polish language. Job printing in all modern languages neatly executed.

GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

NAJSTARSZE CZASOPISMO POLSKIE W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

GAZETA POLSKA

W CHICAGO.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

Prenumerata wynosi rocznie:

Rękopisy nie zwracają się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:

W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

W drukarni "Gazety Polskiej" wykonują się wszelkie roboty, wchodzące w zakres drukarski, po najtańszej cenie.

Nr. 14. Chicago, Illinois, Czwartek 3-go Kwietnia, 1890 roku. **Rok 18.**

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Amazonki nowoyorskie.

Wawrzyny przybocznej gwardyi niewieściej Króla Dahomey'u są ponętą dla młodych dam nowoyorskich. Dla tego połączyło ich się sto w dzielnicy miasta zwanej Harlem, aby utworzyć kompanią milicyi; zarazem poczyniły przygotowania dla umundurowania i wykształcenia wojskowego. Kompania zgromadza się raz w tygodniu w „basemencie" kościoła na 109tej ulicy, gdzie ich sierżant George z 22 pułku piechoty uczy powolnego kroku, mustry, zachodów i wszystkiego tego, co do wojskowego rzemiosła należy. Zabawi atoli długo, nim będą się mogły równać do zachodnio-afrykańskich czarnych amazonek, które w ostatnich czasach zadały nawet porażkę francuzkim żołnierzom.

Szanownym Czytelnikom "Gazety Polskiej" życzymy WESOŁEGO ALLELUJA.

Telegramy Zagraniczne.

Wielkie Księztwo Poznańskie.

Poznań, 26 marca. W Bydgoszczy spalił się teatr miejski.

Berlin, 29 marca. Balon, w którym się znajdował kapitan, porucznik i szeregowiec, pękł, gdy się unosił nad Śremem w Poznańskiem, i spadł na jednę z tamtejszych ulic. Żołnierz utracił życie, kapitan złamał nogi, a porucznik został lekko tylko ranionym.

Szlązk.

Wrocław, 26 marca. Członek sejmu niemieckiego Kunert, wydawca socyalistycznego czasopisma w Wrocławiu, został uwięzionym za obrazę majestatu.

Z WATYKANU.

Nowy York, 26 marca. Telegram szczegółowy z Rzymu donosi: Wielka część kardynałów jest za tem, aby przyszły następca Leona XIII na tronie papiezkim bezzwłocznie po jego wyborze opuścił Rzym. Kardynałowie twierdzą, że położenie papieża w Rzymie jest za przykrem. Papież Leon walczy wyraźnie przeciw temu planowi i wymówił sobie u kardynałów, aby reszta jego życia przez zapewnienie całkowitego zaniechania tego planu została rozweseloną.

ROSYA.

Petersburg, 26 marca. Od kilku tygodni panuje tu prawdziwa mania samobójstw. W sobotę otruła się dama stojąca w ścisłych stósunkach do dworu a w niedzielę postąpił za jej przykładem sekretarz w poselstwie francuzkiem niejaki Periva.

Londyn, 26 marca. „Daily News" podaje różne wyjątki z listów do zbiegów rosyjskich w Szwajcaryi, które donoszą o walce pomiędzy banitami i żołnierzami w Irkutsku. Tych z banitów, którzy uszli rzezi, poddano pod śledztwo, aby się wywiedzieć, którzy z nich do wojska strzelali. Stróże więzienni złożyli fałszywe świadectwo przeciw banitom. Bezstronni świadkowie oświadczyli, że dla dymu powstałego wskutek strzelania przez wojsko nie było można nic widzieć. Obrony oskarżonych nie słuchano wcale. Trzech z nich skazano na szubienicę, innych na więzienie. Car zniósł wyrok przeciw niektórym z nich. Skazani na śmierć pisali wzruszające listy do swych przyjaciół.

Bernstein, jeden ze skazanych na śmierć, został w łóżku zaniesiony pod szubienicę, ponieważ był chorym. Po założeniu powroza na kark usunięto łóżko. Drudzy dwaj, Sotow i Gossman, nie dozwolili, aby stróżowie ich się dotknęli; sami sobie założyli powrozy i umarli odważnie.

— W Petersburgu wybuchły ponowne rozruchy studenckie. Rewolucyjne pisma ulotne zostały rozpowszechnione po całem mieście.

Londyn, 27 marca. Rozruchy akademickie w Petersburgu nie ustają. W poniedziałek i wczoraj uśmierzyła policya takowe. W Charkowie i Kazanie istnieje podobny stan rzeczy, lecz o szczegółach nie można się wywiedzieć.

— Do „Daily Telegraf" donoszą z Petersburga, że tamtejsze władze odkryły wojskowy spisek, którego celem jest zamordowanie cara.

Moskwa, 28 marca. Uniwersytet i akademia rolnicza i leśnicza zostały z powodu rozruchów studenckich przez rząd zamknięte. Uwięziono 600 studentów.

Petersburg, 28 marca. W pobliżu Batumu spalił się dzisiaj pociąg składający się z 38 wagonów z petrolejem. Trzech ludzi utraciło życie.

Studenci petersburgskiego uniwersytetu podali profesorowi Mendeliew petycyę, w której żądają zniżenia wstępnego, bezwarunkowego przyjmowania żydów i równouprawnienia studentów płci żeńskiej. Profesor obiecał, że się będzie starał, aby te żądania przyszły do skutku.

Austryo-Węgry.

Tryest, 26 marca. Tu i w okolicy dało się uczuć silne trzęsienie ziemi.

Wiedeń, 26 marca. Klerykalne czasopismo w Meranie donosi o zaręczynach arcyksiężniczki Stefanii, wdowy po arcyksięciu Rudolfie, z arcyks. Franciszkiem, przyszłym następcą tronu austryackiego.

NIEMCY.

Berlin, 26 marca. Wydziały konferencyi dla ochrony robotników ugodziły się, że chłopcy liczący od 14 do 16 lat mają najdłużej 10 godzin dziennie pracować.

— Jen. Caprivi wprowadzając się do byłego mieszkania żelaznego kanclerza miał powiedzieć: „Niezawodnie nie pozostanę tutaj długo; niemożebliwem byłoby dla mnie poświęcić rzetelne moje zdanie grymasom korony."

— Bismarck złożył wszystkie swe ordery w sklepieniu skarbca państwowego. Klejnotnicy szacują ich wartość na $25,000. Exkanclerz zatrzymał tylko order złotego runa i order czarnego orła. „Nie dla mnie już więcej uniformy i ordery", miał mówić. „Zmuszono mnie do rezygnacyi i odtąd będę tylko nosił mój frak a na nim żelazny krzyż."

— Rezygnacya Herberta Bismarcka została przyjęta, a na miejscu jego zamianowany został niemiecki poseł w Brukseli v. Alvensleben jako sekretarz stanu w biórze spraw zagranicznych.

Paryż, 26 marca. „L'Univers" donosi, że niemiecki kanclerz Caprivi wyraził życzenie, aby stósunki Niemiec do Watykanu stały się przyjaźniejszemi.

Berlin, 28 marca. Bismarck pożegnał się dzisiaj z cesarzem. Lud wyprawił mu prawdziwą owacyę.

Kanclerz Caprivi został na miejsce Herberta Bismarcka wybrany sekretarzem stanu spraw zagranicznych, ponieważ poseł Alvensleben nie przyjął nominacyi.

Berlin, 27 marca. Niemieckie władze wywiadują się, ile lekarzy i dentystów praktykuje w Niemczech na mocy dyplomów lekarskich otrzymanych w Ameryce. Rząd ma zamiar wkrótce zakazać używanie amerykańskiego tytułu doktora, o ile się to mianowicie odnosi do dentystów, gdyż uniwersyteta niemieckie nie udzielają dentystom dyplomów. Niemieccy studenci odwiedzają odczyty o sztuce leczenia zębów w Nowym Yorku, Philadelphii i Baltimore i powracają do Niemiec z tytułem doktora. Dwadzieścia i sześć takich dentystów praktykuje w Berlinie.

Berlin, 29 marca. Bismarck wyjechał dzisiaj do Friedrichsruhe.

— Dzisiaj odbyło się ostatnie posiedzenie konferencyi dla ochrony robotników. Uchwały konferencyi zostaną jak najprędzej ogłoszone.

BELGIA.

Bruksela, 28 marca. Na posiedzeniu konferencyi anti-niewolniczej postawił delegat angielski wniosek, aby zakazano sprzedaż wódki w środkowej Afryce. Wszyscy delegaci z wyjątkiem niemieckiego popierali wniosek.

FRANCYA.

Paryż, 27 marca. Jen. Boulanger oświadczył piśmiennie, że powróci do Francyi, jeżeli rząd zezwoli na proces jego przed sądem apelacyjnym lub przed sądem wojennym.

— Naczelnicy republikanów i monarchistów żądają, aby prezydent Carnot uwolnił księcia Orleans znajdującego się w Clairvaux.

Paryż, 27 marca. Wiadomości z zachodniego wybrzeża afrykańskiego donoszą, że w Kotonou nad wybrzeżem Benui w Dahomey Francuzi stoczyli ponowną potyczkę z krajowcami, w której 3 ludzi zostało zabitych a dwunastu ranionych.

Paryż, 29 marca. W Epinal, w departamencie Wogezów, został aresztowanym szpieg niemiecki. Papiery na jego osobie znalezione okazały, że istnieje dokładnie uorganizowany system szpiegów dla wyszpiegowania francuzkich fortec i obozów, położonych nad niemiecką granicą.

Paryż, 30 marca. „Le Temps" dowiaduje się z Dahomey, że pułkownik Termillon zadał krajowcom stanowczą klęskę i wypędził ich ze stanowiska nad Oueme rzeką.

Mont Lucon, 30 marca. Górnicy w St. Elo zastrajkowali żądając podwyższenia myta. Robotnicy w innych kopalniach pójdą za ich przykładem.

Paryż, 30 marca. Petycya Boulangera, aby go procesowano przed sądem apelacyjnym lub wojennym, w którym to przypadku chce się stawić osobiście, nie został przez sąd uwzględnionym, zwłaszcza że jego nierozsądne postępowanie za granicą samo z siebie uniemożliwiło jego powrót do Francyi.

WIELKA BRYTANIA.

Londyn, 26 marca. Królowa udała się do Francyi. Pomiędzy innemi wzięła ze sobą: Trzech stangretów, 9 masztalerzy, ośm koni, jednego osła, trzy łóżka oprócz zwyczajnych, piec kuchenny nadzwyczajny, trzy powozy, siedmdziesiąt i dwa kufry, wino, dwóch lekarzy, chirurga i akuszera dla jej córki Beatryczy, trzy damy dworskie, dziewięć garderobianek, szambelana, dwóch koniuszych i siedm psów.

HISZPANIA.

Madryt, 28 marca. W Barcelonie strajkuje obecnie 18,000 robotników.

Madryt, 29 marca. W Catalonii porzuciło pracę 40,000 robotników fabrycznych.

Barcelona, 30 marca. Strajk w Catalonii nabiera coraz większych rozmiarów. Obawiają się, że zapanuje zastój pracy w wszystkich fabrykach. Pomiędzy robotnikami znajduje się wiele anarchistów.

BUŁGARYA.

Sofia, 26 marca. Major Panitza uwięziony za spisek przeciw Ferdynandowi złożył wyznanie. Powiada, że głównym celem spisku było przeprowadzenie ugody pomiędzy Bułgaryą i Rosyą.

KRETA.

Londyn, 26 marca. Telegramy z Krety donoszą, że w niedzielę zrzucono w Patiana kapłana z ambony, poczem pospólstwo go wlekło po ulicach. Uwięziono 64 mieszkańców tej wsi.

JAPONIA.

San Francisco, 26 marca. Parowiec „City of Peking" przywiózł wiadomości, że dnia 27 lutego zniszczył pożar w Tokio 1500 i uszkodził 180 domów. Dwie osoby utraciły życie w płomieniach i 85 strażaków zostało poranionych. Dnia 26 lutego spaliło się w Tokio 187 a 5 marca 860 domów. W wszystkich przypadkach powstał pożar przypadkowo.

— Hollandczycy stoczyli kilka potyczek z Achińczykami, w których ponieśli dotkliwe straty.

BRAZYLIA.

Rio de Janeiro, 27 marca. Pomiędzy tutejszą załogą panuje wielkie nieporozumienie i dla tego otrzymała rozkaz wyruszenia na południe. Cofnięto rozkaz, ponieważ naczelnicy nie chcieli go usłuchać. W całem mieście panuje także nieporozumienie.

Rio de Janeiro, 29 marca. W Brazylii zniesiono system paszportowy.

Powiadają, że cesarz Dom Pedro znajduje się w biedzie i dla tego postanowiono go wspomódz. Czasopismo „Paize" zbiera kolekty dla niego i personał jego ofiarował $2700. Rząd prowizoryczny da mu na jego własność $55,000 zadatku a będzie mu miesięcznie $16,500 płacił.

Rio de Janeiro, 30 marca. Rząd rozporządził, że ci, którzy rozgłaszają fałszywe zaniepokajające nowiny za pomocą prasy lub telegrafów, mają być stawieni przed sąd wojenny.

Zbiór kawy jest średnim. Pozostaje tylko 150,000 tun do eksportacyi.

Papieża plan ogólnego rozbrojenia.

Z Rzymu donoszą, że papież ma zamiar być pośrednikiem nie tylko między uorganizowaną pracą i pracodawcami, lecz także w sprawie ogólnego i równoczesnego rozbrojenia mocarstw europejskich. Jest to interesująca faza konferencyi robotniczej zwołanej za staraniem młodego cesarza niemieckiego. Papież, o ile się zdaje, zrobił tę propozycyę, gdy cesarz prosił go o przesłanie delegata na konferencyę. Papież chciał przyjąć zaproszenie pod tym tylko warunkiem, że ambasador jego będzie prezydującym konferencyi.; na powtórne zaproszenie odpowiedział, że kościół powinien stanąć na czele ruchu robotniczego (temu sprzeciwialiby się socyaliści i komuniści, którzy w żaden kościół nie wierzą); po drugie: jedyną pomocą dla narodów jest równoczesne rozbrojenie żołnierzy, wskutek czego miliony niezatrudnionych ludzi powróciłyby do szeregu pracy i że on (papież) chce użyć wpływu osobistego i potęgi kościoła, aby dopiąć tego celu.

Jak dalece dał cesarz niemiecki przyrzeczenie swoje, jest niewiadomem, gdyż rokowania odbywały się tajnie. Jeżeliby papież dopiął tego celu t. j. rozbrojenia mocarstw europejskich — natenczas byłby prawdziwym dobroczyńcą nie tylko dla Europy, lecz dla całego świata i moglibyśmy liczyć, że znajdujemy się na drodze do tak zwanego „millenium" (tysiącletniego królestwa Chrystusa). Temu zapobiegają atoli liczne „gdyby" i „żeby." Gdyby Francya i Rosya rozbroiły swe wojska, to łatwą by było rzeczą nakłonić Niemcy, Austryę i Włochy do tego samego kroku, gdyż nie groziliby im nieprzyjaźni sąsiedzi. Anglia postąpiłaby za nimi, gdyż nie posiada wielkiej stojącej armii.

Skoroby wielkie mocarstwa były rozbrojone, to i mniejsze państwa byłyby zmuszone tak uczynić, a miliony niezatrudnionych ludzi mogłyby tworzyć bogactwa. Trzy lub cztery miliony ludu w Francyi, trzy lub cztery miliony w Niemczech, dwa miliony w Austryi, milion we Włoszech, cztery lub pięć milionów w Rosyi, i przeszło 700,000 w mniejszych państwach, nie wliczając wcale tysięcy służących w flotach, którzy teraz spożywają zasoby ludu; do tych przychodzą tysiące pracujących w zbrojowniach lub przygotowujących wszystko to, co żołnierz potrzebuje. Zamiast dostawania płacy, podczas gdy nic pożytecznego nie czynią i zmniejszają produkcyę i dobrobyt i przez to powiększają podatki w odnośnych ich krajach, pomagaliby przy powiększaniu produkcyi, wskutek czego ciężary publiczne zostałyby zmniejszone. Zapracowaliby na swój chleb i nie jedliby go będąc bezczynnymi. Miecze zamienionoby na siekierki ogrodnicze a dzidy na lemiesze, z czegoby się każdy ucieszył. Wojny ustałyby a miejsce ich zajęłaby arbitracya. Panowałby pokój i zbliżylibyśmy się do ery ogólnego braterstwa. Niestety! narody są pod wielu względami podobne do pojedynczych osób i natura ludzka ogółowa jest bardzo podobna do natury pojedynczego człowieka. Czyż Europa jest przygotowaną do rozbrojenia? Czyż różne państwa są gotowe wyrzec się równocześnie swych przesądów, ochłodzić swe namiętności i pozbyć się wszystkich swych podejrzywań za słowem naczelnika kościoła katolickiego? Czy Francya wyrzekłaby się nadziei zemsty przeciw Niemcom? Czyż Włochy naraziłyby się na możebliwość przywrócenia świeckiej potęgi papieża? Czyżby nie chciały przynajmniej utrzymywać dwa lub trzy pułki dla służby policyjnej w pobliżu Kwirynału? Czy Rosya wyrzecze się nadziei długich wieków — że kiedyś się uda do Konstantynopola i będzie panią nad posiadłościami Turcyi i w Azyi? Czyż istnieje możliwość, że młody i ambitny cesarz niemiecki, napełniony duchem wojskowym chciałby zezwolić na rozbrojenie teutońskich legionów i poświęcić się pracom li tylko pokojowym? Byłoby to wielkie i wspaniałe dzieło, gdyby plan jego się udał, lecz my z pewnością uskutecznienia go nie dożyjemy.

Niedźwiedź i wieloryb.

Z Petersburga piszą do „N. Y. Tribune": „Święta" Rosya jak moskiewscy i słowiańscy patryoci nazywają swój kraj, zdaje się obecnie przygotowywać na wybuch wojny. Kozacy nad Kubanem, Terekiem dostali rozkaz powiększenia ich pułków o sotnię lub więcej; oddziały posuwają się nad granicą Besarabii i nadzwyczajny ruch wojskowy zapanował w Polsce pod zaborem rosyjskim. Bez rozbierania położenia z dyplomatycznego stanowiska, można twierdzić, że w przypadku wojny Rosyi z trójprzymierzem, Anglia się także wmięsza do wojny pomagając naturalnie sprzymierzeńcom. Rosya jest dobrze obeznana z tem prawdopodobieństwem i mało pokłada ufności w przyrzeczeniu Bismarcka w r. 1878 podczas konferencyi berlińskiej: „że wieloryby nigdy nie napadają zwierzęta czworonożne."

Niedźwiedź rosyjski o ile możności się przygotował do walki zaciętej z wielorybem angielskim i o ile się zdaje z pomyślnym skutkiem, o czem można się przekonać zwracając uwagę na postęp w flocie rosyjskiej podczas ostatnich 10 lat, i postęp ten został przeprowadzony bez nadzwyczajnego podwyższenia budżetu dla floty. Flota na Czarnem morzu, która w r. 1878 się składała z dwóch miernych statków obitych żelazem według planu admirała Popowa i z kilku drewnianych okrętów i statków torpedosowych, obejmuje obecnie cztery wielkie statki obite żelazem, mnóstwo wielkich i małych krzyżowników, z torpedosami lub bez nich i mnóstwo łodzi torpedosowych, które tyle szkody narobiły pomiędzy tureckimi okrętami na Dunaju podczas ostatniej wojny. Flota syberyjska, która ma działać nad wybrzeżem koreańskiem i chińskiem, jest zupełnie nowym utworem jako i główny port w Władywostoku. Parowiec wojenny „Gheok Tepe", został w tych dniach dodany do floty na morzu kaspijskiem. Parowce nie zanurzające się głęboko w wodę zostały wybudowane do żeglugi po miałkiem azowskiem i aralskiem morzu. Nawet morze Białe i północne wybrzeże rosyjskich posiadłości nie zostały zaniedbane. Zostaną bowiem obronione przez silną eskadrę morską, której okręta znajdą przytułek, węgle i żywność w nowym arsenale wybudowanym nad portem na wyspie rybackiej, gdzie mrozy są rzadkie a woda jest dość głęboka podczas większej części roku, tak iż największe okręty wojenne do portu mogą przybyć.

Trzeba zauważyć, że co do postępu floty, to Rosya ma szczegółowe przeszkody. Główną z nich jest fakt, że musi przysposobić szczegółowe porta i arsenały dla każdej pojedynczej floty. Floty nie mogą działać wspólnie, gdyż rozłączają je cudze terytorya lub znajdują się na śródziemnych jeziorach, jak n. p. eskadra aralska. Do tego trzeba doliczyć zwłoki i koszta pochodzące z przeszkód dla bezpośredniej komunikacyi z różnemi portami. Rosya przezwyciężyła te przeszkody i wspaniale wyposażyła swe floty i porty na morzu czarnem, na oceanie spokojnym, na morzu białem, na morzu azowskiem i aralskiem, na morzu kaspijskiem. Lecz najwięcej pracy dołożyła na morzu bałtyckiem, gdzie usiłowała postąpić dwa kroki naprzód, podczas gdy Niemcy zrobiły tylko jeden krok, chcąc w ten sposób zabezpieczyć sobie zwierzchnictwo nad morzem śródziemnem północnej Europy.

Sędziwy wiek.

Zaledwie pochowano w Wiedniu 115-letnią kobietę Magdalenę Ponza, a oto pokazuje się, że w Wiedniu w tej samej dzielnicy żyje jej rówieśniczka, urodzona w r. 1775, Malgorzata Gredszik, zupełnie zdrowa na ciele i umyśle. Jest ona Czeszką z pochodzenia, a do Wiednia przybyła w r. 1834, mając lat 59, i założyła tam wraz z mężem grajzlernię. Mówi ona zupełnie przytomnie, pamięć ma dobrą, jest gadatliwa i wesoła, łzy jej występują tylko wtedy, gdy wspomina o mężu, który zmarł już przed kilkudziesięciu laty.

Korespondencye "Gaz. Pol."

Chapel Hill, Tex., 26 marca, 1890 roku.

Czytając „Gazetę Polską" dowiaduję się z różnych korespondencyi, że Polacy w różnych zakątkach Ameryki budują kościoły, szkoły i t. d. I my Polacy tu w Chapel Hill wybudowaliśmy kościół, który został ukończony zaraz po Trzech Królach, lecz niewiemy jeszcze, kiedy zostanie poświęconym, bo budowaliśmy go sami — bez księdza, choć ksiądz mieszkał tylko 10 mil od Chapel Hill t j. w Brenham; nie chciano, aby należał do budowania kościoła, ponieważ był niemcem-katolikiem — chociaż znał oprócz języka niemieckiego także polski i angielski. Komitet który się udał do biskupa, oświadczył, że Niemca nie żądamy, a gdyby Ks. Grabendzie(?) miał odprawiać nabożeństwo, to nie będziemy chodzili do kościoła. Pomimo tego jeżdżano jednakowoż do kościoła. Teraz wysłał biskup ks. Grabendziego do Independence do klasztoru, a do Brenham przeznaczył Wiel. ks. Łaskiego z Anderson. Ten kapłan wielce czcigodny, nie podoba się już znowu komitetowi, chociaż dopiero kilka tygodni temu przybył. W dzień Zwiastowania Najśw. Maryi Panny, przybył do Chapel Hill, by odprawić nabożeństwo. Gdy słuchał spowiedzi św. jeden z komitetu rozpoczął w kościele spór o ławki i chciał wyprowadzać z ławek tych, którzy dali na kościół lecz za ławki nie zapłacili. Ks. proboszcz zaś powstał i oświadczył, że wszyscy mają zająć ławki, gdyż miejsca jest pod dostatkiem. Lecz jeden z komitetu postawił się hardo i na trzykrotne wołanie księdza ustąpić nie chciał. Ksiądz więc ze łzą w oku wyszedł z kościoła i odprawił mszą św. w prywatnym domu. Liczne tłumy wiernych były zmuszone rozjechać się do swych domów. Na przyszły raz będę może mógł przysłać pomyślniejszą korespondencyę. Rodakom zaś życzę aby lepiej budowali domy Boże a nie jak w Chapel Hill przy skargach, przy pijatyce i przekleństwach.

Walenty Czarnecki.

Yorktown, De Witt Co., Tex., 27 marca, 1890.

Łaskawy Redaktorze!

Czytam w Pańskiem piśmie nieraz korespondencye z rozmaitych stron Stanów Zjednoczonych, i to mnie pobudziło aby z rodakami podzielić się wiadomością o Yorktownie.

Mniej więcej mamy tutaj około pięćdziesięciu familii polskich; z małym wyjątkiem są wszyscy Górno-Szlązacy. Choć nas nie jest tak wielka liczba jednakowoż pochwalić się możemy że mamy kościół i polskiego księdza. Pierwszy kościół Polacy sobie postawili tutaj jeszcze w 1869 tym roku za staraniem Wielebnego ks. Frydrychowicza. Postawiony tylko był z logsów; familii polskich było tylko wtenczas nie więcej jak 12. Do tego czasu najwięcej było księży niemieckich katolickich a teraz już od dwóch lat mamy księdza Magot z rosyjskiej Polski. Kościół teraźniejszy zaczęto budować za ks. Jana Hagel a ukończono za naszego obecnego Wielebnego księdza Magot a nawet postawiono i nową księdzu plebanią.

Ksiądz Magot jest już dość wiekowym bo o ile sądzić mogę około 60 ciu lat wieku, trochę słabowity lecz starający się bardzo o dobro swych owieczek. Kościół jest drewniany, biało pomalowany z dosyć dużą wieżą, pod opieką N. M. P.; ma 3 ołtarze — jeden wielki stary i dwa nowe poboczne postawione za staraniem ks. Magota. Mamy nowe organy małego rozmiaru lecz do naszego kościoła aż za dosyć głośne. Mamy także szkołę przy kościele dla dzieci polskich. Nauczycielem jest Polak ustanowiony przez władzę stanu Texas.

Z Polonii tutejszej najwięcej jest ludzi uprawiających rolę i dla tego kościół jest postawionym trochę na boku miasta. W mieście Polacy są następujący: Doktor, piwowar, rymarz, kupiec, kowal, krawiec, malarz i robotnik co w młynie od bawełny robi.

Ludność miasta złożona jest z samych Niemców. Są tu dwa duże sklepy, apteka i kilka małych sklepów, dwa młyny do bawełny i jeden luterski kościół.

Polacy tutaj dosyć się dobrze mają, w niedziele bawią się u polskiego piwowara Celmera albo też u ojca Frycy tak nazywają Fryca Riedla, Niemca salonistę, który tu nam Polakom jakoś najlepiej posłużyć potrafi, bo czy kto sobie po polsku, po niemiecku lub po angielsku rozkaże, zrozumianym jest. Jest tu bardzo dużo dziewcząt i to zgrabnych ale i chłopców nie brakuje przeto spodziewać się można że za lat parę gdy się młodzież pożeni to może Polacy wezną górę nad Niemcami a przynajmniej się z niemi zrównają.

Jeden z gromady.

Rodzina Konfederatów.

(JÓZEF I KAZIMIERZ PUŁASCY.)

I.
Pan Starosta Warecki.

II.
Pan Marszałek Łomżyński.

OBRAZKI HISTORYCZNE

— przez —

K. S. BODZANTOWICZA.

OBRAZEK PIERWSZY

PAN STAROSTA WARECKI.

(Józef Pułaski.)

(Ciąg dalszy.)

— Jeszcze z nami nie kwita, rzekłem, uraczyłeś nas pan śniadaniem, to nie odmówisz zapewne obiadku u mnie.

Pan Dynowski po tych wyrazach zdjął czapeczkę, chwilę się zamyślił, patrząc w ziemię:

— Służyć wam będę, bat'ku starosto, ale na wieczerzę jeżeli pozwolicie.

— Zgoda i na to, z wieczerzą czekać będziemy miłego gościa, rzekłem, ściskając rękę starego konfederata, a ten pociągnął mnie za rękę.

— Ostrożnie! rzekł, wskazując za mnie.

Odwróciłem się i ujrzałem klacz wilczatą, dziwnie ładną, którą wiódł barczysty Ukrainiec. Dochodząc do wrót, podsadziła się na zadzie, i zgrabnym skokiem przeskoczyła próg. Śliczne to było stworzenie, bo i sierść na niej nadzwyczajnie szkląca, i oko wypukłe na szerokiem czole, a do tego cała budowa bez zarzutu.

Okulbaczona była w siodło kozackie, tybinki i poduszka błyszczały wytartym nieco haftem srebrnym: strzemiona, uzdeczki, napierścienia i podogonia naszywane były muszelkami, które zwano żabie oczka, powód jedwabny, karmazynowy okręcał przednią kulę, pod tylną przytwierdzony był mantelzak podróżny, a przez kulbakę przewieszona opończa z kapturem.

Pan Dynowski podszedł do klaczy, ściągnął z siodła opończę, i gładząc ją z upodobaniem po szyi:

— To mój powóz, rzekł, innego nie znam prawie; i znowu pieścił ulubioną wierzchową.

A ta jakby zrozumiała, że my się jej ciekawie przypatrujemy, wyciągnęła się strzyżąc uszami, rozglądała się na około, czasem dmuchnęła podnosząc ogon i podsadzając się jakby do skoku.

— To chyba nie ukraińska poroda, mówił pan Jakób, biorąc w rękę cienką grzywę klaczy; gdzieś w Arabii musiało się urodzić to piękne stworzenie.

Pan Dynowski uśmiechnął się z widocznem ukontentowaniem, iż odgadnięto wysokie pochodzenie jego faworyty.

— W samej rzeczy, rzekł, z Arabii jej przodkowie, ale ona, jej matka, babka i wyżej w moim futorze porodzone, sam je wychowuję i kocham jak dzieci, bo mi one wiele rzeczy przypominają. Gdy patrzę na nie, to mi przed oczyma staje obraz młodości mojej, obfitej w wypadki, a mało nie w każdym jakiś koń z tego rodu gra niepoślednią rolę. Patrzcie panowie na to znamię krwawe.

Tu podniósł grzywę, i ukazał nam znak czerwony, wyraźnie jak dłoń z pięciu palcami.

— Nie szczególnaż to cecha? pytał, może się nikomu nie zdarzyło widzieć jednego konia z podobną odmianą, a tu każda klacz tego rodu ma takie same. Kilkanaście jeszcze pozostało na moim futorze, a każda ma dłoń wypiętnowaną jak ta. Myślicie może panowie, że to igraszka natury? O nie. Krwawy wypadek tego znamienia. Ależ to dawno było, dawno.. Pół wieku przeszło, mówił wolno, zamyślony, potem machnął ręką. Ot bzdurstwa zawołał, dajmy temu pokój, panom czas na obiad, a mnie w drogę.

Zdjął czapeczkę, ukłonił mi się w kolana jak przy przywitaniu, zapewnił że będzie wieczorem, na com bardzo nalegał, potem wskoczył jak młodzieniec na Zezulę, a widząc, że maże już uprzężone, machnął na hajką.

— W imie Bocha, mołojcy, zawołał.

I pocisnąwszy Zezulę ruszył przodem, a maże skrzypiąc mijały nas. Ukraińce kłaniali się nam, zapewne na podziękowanie za pooczesne, które po kupieniu koni odebrali.

Na ostatnich, najmniej wypakowanych, siedział stary Zawierucha. I on poważnie kołpaka uchylił przejeżdżając koło nas. Żegnaliśmy go życząc szczęśliwego powrotu. Potem chwilę patrzyliśmy za oddalającymi się w tumanie kurzawy, a kiedy już byli daleko, pan Jakób biorąc mnie za rękę:

— Jedźmy, zawołał, to dopiero pierwszy akt. W wieczór będziemy mieli rozwiązanie całej zagadki. Szczególne spotkanie, na mój honor szczególne! Zkąd znają twoje stosunki familijne, nie pojmuję. Przecież nikt z twoich na Ukrainie nie mieszkał. A co to za malownicze figury, ten stary kozak jak centenair wygląda; a ten konfederat dziarski, rubaszny, z tą swoją klaczą, tak dziwnie naznaczoną, to jakieś dziwne figury. Chwała Bogu że Dynowski na wieczór przyjedzie, bobym nie spał całą noc z ciekawości.

Wkrótce po tej rozmowie byliśmy w domu. Pan Jakób zaraz się zabrał do papieru i ołówka i rysował obu Ukraińców, Zezulę, nawet małego Sołowia, każdego w różnych pozach, a tak był zajęty tą pracą, że go oderwać od stolika trudno było. Dopiero kiedy około piątej podano na dworze herbatę, złożył rysunki, i chodząc wzdłuż domu wyglądał przybycia pana Dynowskiego.

Ja dzieliłem jego niecierpliwość, bo dziwnie mnie intrygowała nowa moja znajomość. Przechodziłem w myśli każde słowo pana Dynowskiego, jego radość, kiedyśmy pili zdrowie starosty Wareckiego, żal, kiedy mówił o przedwczesnym zgonie starosty, a jakąś zawziętość, kiedy pił na pohybel wrogom jego.

A te wszystkie uczucia tak dziwnie odbijały się na wyrazistej twarzy starego Zawieruchy, że chyba jakiś związek łączył ich ze sławnym przywódcą konfederacyi barskiej. Pan Dynowski służył może pod nim, ależ ten kozak?.. Tu mi stanął na myśli ów pas z klamrą, na której była cyfra J. P. Mogłoby to być Józef Pułaski; w pośrodku herb Ślepowron. Czyjże to?.... zajrzyjmy do Niesieckiego.

Wyciągnąłem z półki gruby tom III. naszego heraldyka i na karcie 783 wyczytałem:

Pułaski, herbu Ślepowron, w ruskiem województwie. Rafał na Pułaziu Pułaski, stolnik Bielski w powiecie Brańskim, był rotmistrzem Ussarskim pod Chocimem 1621 roku.

— Brawo, rzekłem sam do siebie, nie omyliło mnie przeczucie, to cyfra i herb starosty Wareckiego, bo i on się na Pułaziu pisał.

Uradowany tem odkryciem, szedłem na dziedziniec pochwalić się z moją przenikliwością panu Jakubowi, kiedym go spotkał idącego od bramy z panem Dynowskim.

Stary konfederat przywdział widno świąteczne szaty, bo zamiast kusej kurtki kozaczej, miał po za kolana kapotę z pięknego sukna, taśmami obszytą; szpinka koralowa w złoto oprawna, i takież guzy spinały półkontusik, z aksamitu niestrzyżonego, w miejsce magierki była biała czapka, obłożona barankiem kasztanowatym. Wygolony, wyświeżony, na młodego wyglądał. Szedł rozmawiając z panem Jakóbem, a za nim znany nam już kozak wiódł szpaka swego i Zezulę, której rozdęte chrapy, jak pons czerwone były. Pan Dynowski jakby z odzieniem kozackiem pozbył się i rubaszności, kozakom właściwej, z rodzajem dworszczyzny rzekł do mnie, kiedym go witał: że miło mu w domu jego odwiedzić wnuka tych, z któremi nie jedno złe i dobre dzielił, dodał że nie pierwszy raz na tem miejscu znajduje się.

— Ależ tu dawniej inaczej było, mówił rozglądając się. Kościół był drewniany, ulica lipowa wiodła do dworu, a teraz gdzieś w wężyka jedzie się, mówił śmiejąc się, ledwiem trafił.

— Kościół, odrzekłem, stary przewrócił się, lipy wyschły, trzeba było na nowo budować i sadzić.

— Twarde to stworzenie człowiek, mówił pan Dynowski, budynki nie dostoją, drzewa pruchnieją, a człowiek się trzyma, zawołał tupając nogą i prostując się, zdrów; nie daje się i wiekowi i biedzie.

Zaprawdę miał prawo pysznienia się czerstwą starością swoją, bom żwawszego starca nie napotkał nigdy.

W ganku była herbata; częstowałem nią pana Dynowskiego, ale mi odrzekł, że to dobre dla chorych, że on zdrów Bogu dzięki, i jako taki prosi o lampkę wina.

Pił tedy wino, pan Jakób kawę, ja herbatę. Trzy pokolenia za stołem nas siedziało, a każde czem innem się raczyło. Do wieczora pan Dynowski opowiadał nam o Ukrainie, o życiu stepowem, o polowaniach, o koniach, słowem o wszystkiem wyjąwszy o tem czegośmy najciekawsi byli, to jest o młodości swojej. Przy kolacyi spoglądał często na portrety familijne, co wisiały po ścianach. Kilku z tych

7 KWIETNIA 1890

Kalendarz tygodniowy
Kwiecień rok 1890.

3 Czwartek, Ryszard b., Pankracy b. wielki
4 Piątek, Izydor b. wielki
5 Sobota, Wincenty Fer. wielka
6 Niedziela, **WIELKANOC.** Wilh. i Celestyn
7 Poniedziałek, **Pon. Wiel.** Donat i Rufin
8 Wtorek, Dyonizy b.
9 Środa, Marya Egip.

Baltimore, Md., 22 marca 1890.

14dniowa misya w kościele Najśw. Maryi Panny Różańcowej w Baltimore pod przewodnictwem Wiel. O. Fr. H. Szułaka S. J. odbyła się nader wspaniale i pomyślnie. W dniu 7go b. m. wieczór o godzinie siódmej wśród bicia dzwonów księża wprowadzili Wiel. O. Szułaka z procesyą do kościoła, gdzie po odśpiewaniu „Veni Creator" i modlitwach Wiel. ks. P. Chowaniec wśród rozczulającej przemowy oddał ks. misyonarzowi klucze kościelne, a Wiel. ks. Rodowicz, proboszcz kościoła św. Stanisława Kostki oddał mu stułę, a przemówił tak serdecznie, że lud mu w całym kościele wtorował płaczem. Codziennie o godzinie 5tej rano msza św. i kazanie dla tych, co musieli iść do pracy — o godzinie dziewiątej suma i kazanie — o godzinie 2½ po południu kazanie dla dzieci szkolnych, w wieczór Różaniec, o godzinie 7mej kazanie, tak było ca e 14 dni. W czasie tym przyjęło Sakramenta z parafii św. Stanisława Kostki 1200 osób prócz 104 dzieci szkolnych, zaś z parafii Najśw. Maryi Panny Różańcowej 1700 osób dorosłych, a 214 dzieci. Nadto wielu z parafii litewskiej św. Jana Chrzciciela.

W dniu 19 b. m. w wieczór wśród czułych ceremonii odbyło się poświęcenie krzyża misyjnego, a oddanie parafii przez Wiel. misyonarza proboszczowi miejscowemu było na wskróś rozczulające.

W dniu 20 b. m. wieczór o godzinie 6½ 600 z bractwa św. Stanisława Kostki, św. Kazimierza młodzieńców, św. Trójcy, Najśw. Maryi Panny Częstochowskiej i inne wyruszyły w swoich odznakach na spotkanie Jego Eminencyi kardynała Gibbons'a i Najprzew. konsigniora Edwarda McColgan, wikaryusza generalnego.

Powóz wiozący tych prałatów był zaprzężony w najpiękniejsze konie a konwojowało go 10 rycerzy św. Władysława na koniach w ułańskiem ubraniu, z dzidami, chorągwią polską i amerykańską. Kardynał oświadczył publicznie, iż się nigdy nie spodziewał po Polakach tak wspaniałego przyjęcia. Wszystkie bractwa miały pochodnie, które zapalone w wieczór sprawiały wspaniały widok. Muzyka polska złożona z 13 członków grała w marszu polskie kompozycye, Amerykanie i Niemcy podziwiali Polaków. Dwa czworoboki od kościoła wyruszyły wraz z Siostrami de Notre Dame, dzieci szkolne w bieli ubrane i wieńce w liczbie 191.

Kardynał wśród szpaleru utworzonego przez Rycerzy św. Władysława wszedł do plebanii, gdzie w progu był powitany przez licznie zgromadzone duchowieństwo polskie i litewskie. U progu plebanii dzieci szkolne w bieli obsypały kardynała kwiatami i wręczyły mu piękny upominek z tualety złożony.

W plebanii ubrał się kardynał w pontyfikalne suknie, zkąd poprzedzony ministrantami i duchowieństwem wśród odgłosu dzwonów i okrzyku ludu „niech żyje" udał się do kościoła, gdzie zajął cudnie ustrojony tron. Obok kardynała zasiadł jako dyakon Wiel. ks. Januszkiewicz z Reading, Pa. i Wiel. ks. Kozłowski z Buffalo, N. Y. Arcydyakonem był Wiel. ks. Jan Rodowicz. Po polskiem kazaniu wygłoszonem przez Wiel. O. Szułaka dzieci szkolne wręczyły kardynałowi wśród pięknej przemowy jedwabną kardynalską sutannę, czem kardynał był nadzwyczaj wzruszony i zadowolniony, za co serdecznie podziękował.

Potem udzielił św. Sakramentu Bierzmowania 470 osobom, a udzieliwszy apostolskiego błogosławieństwa w cudnej przemowie przeszło pół godziny trwającej z całem namaszczeniem odezwał się do ludu. Pomiędzy innemi rzekł: „Czułbym się szczęśliwym, gdybym mógł dziś w waszym drogim języku odezwać się do Was i być od Was zrozumianym, kochajcie ten język jako drogą spuściznę po Waszych świętych i sławnych praojcach.

Podziwiam męztwo narodu Polskiego a zdumiewam się i korzę przed przywiązaniem ludu do św. wiary prawdziwego kościoła.

Zaklinam Was, nie przynoście hańby wielkiemu narodowi polskiemu przez kłótnie, swary, niezgodę, ale bądźcie godnymi przedstawicielami w obec tu wolnego narodu amerykańskiego Waszych wielkich przodków słynnych wiarą, polityczną wolnością.

Kocham Polaków — pragnę i modlę się za wolność ojczyzny waszej, którą odzyskacie pokutą, modlitwą i pracą. Wstrzymajcie się od pijaństwa, bądźcie oszczędni i nie dajcie się powodować żadnym stronnictwom." Zachęcał do wstrzemięźliwości, poczem przeszło 400 ludzi przysięgło powstrzymać się od używania upajających trunków, czem kardynał był mocno ucieszony.

Podziękował misyonarzowi za jego pracę — proboszczowi i innym Wiel. księżom za ich pomoc w misyi i serdeczne przyjęcie. Udzielił sam błogosławieństwa Najśw. Sakramentem, poczem udał się do plebanii biorąc z księżmi wieczerzę. Skoro wsiadał do powozu muzyka mu grała marsz Dąbrowskiego, który mu się tak podobał, że kazał woźnicy stać, a muzykantom go jeszcze raz powtórzyć. Lud uszczęśliwiony z uniesieniem wołał: „Niech żyje". Z wielebnych księży polskich i litewskich pomagających w misyi byli następujący: Ks. Wojciech Matusecki z Philadelphii, ks. Ryszard O. S B., proboszcz polski z Wellington, Del., ks. Aleksander Michnowski proboszcz z Jersey City, ks. Tomaszewski proboszcz z Wilkesbarre, Pa., ks. Walenty Swiniarski proboszcz z Mill Creeku, Pa., ks. Maszotasz proboszcz z Freeland, Pa., ks. Januszkiewicz, proboszcz z Reading, Pa., ks. Teofil Kozłowski z Buffalo, N. Y., ks. Julian Dutkiewicz, proboszcz litewski, ks Kazimierz Gołujański, ks. Mikołaj Fołpa i ks. Jan Rodowicz, proboszcz św. Stanisława Kostki w Baltimore. Wszystkie gazety baltimorskie jak najlepiej wyraziły się o tej uroczystości polskiej.

Wasz rodak
Józef Gołuszyński.

Pułaski, Wis., 21 marca 1890.

Kolonia Hofa Parku i Pułaski, wzniesie się w tym roku nad spodziewanie, tak we względzie wzrostu ludności, jako też i we względzie polepszenia rolnictwa.

Niektóre nasze sąsiednie, większe miasta, pomnożyły się o 40 procent ludności w przeciągu ostatnich czterech lat, czyli wyraźniej powiedziawszy, te nasze bliższe i najbliższe miasta podniosły się więcej aniżeli o połowę wyżej w czasie czterech lat aniżeli przez przeciąg ostatnich lat pięćdziesięciu.

To jest dowodem niezaprzeczonym, że nasza część państwa Wisconsin daje największą rękojmię dobrej przyszłości tak rolnikom jako i mieszczanom we względzie żywności jak klimatu, gleby, wody i innych potrzeb.

Kilka lat temu udali się niektórzy Amerykanie i Niemcy na zachód, ale wkrótce przeświadczyli się, iż to im na złe wyjdzie, więc wrócili wszyscy napowrót na swoje śmieci doświadczeni i mędrsi. Spostrzegli się oni że zachodnie okolice jako to: Minnesota, Dakota i Nebraska ze swemi straszliwemi huraganami nie były to jedyne powody do odwrotu, ale stałe posuchy, gorące wiatry i ognie preryjne (stepowe), które poniszczyły wszelką roślinność w przeciągu czterech lat z każdych pięciu.

U nas w Wisconsinie inaczej. My tu możemy żniwić taką rozmaitość zboża, że jeżeli które w jednym roku nie dopnie, to nie sprawi nam wielkiego uszczerbku, bo inne gatunki żniwa wielokrotnie nam to wynagrodzą.

My tu już doszliśmy do tego przekonania, że hodowla inwentarza, wyrób masła i sera lepiej się opłaca aniżeli ziarno. Rolnik nie potrzebuje sprzętów żniwowych, ale niech ich koszt obróci na spożycie inwentarza, hodując stadninę, trzodę i drobiazg, a będzie miał pieniądze za bydło konie, owce, trzodę chlewną, drobiazg; za masło, ser i jaja, a to przysparza gospodarzowi najpewniejszy zysk. Nadto niektórzy z naszych rolników oddają się przeważnie hodowli pszczół i drobiazgu (ptactwa domowego).

A teraz musimy nadmienić, że wielu z nas przepędziwszy zimę, zarobiliśmy w Pułaskim piękne myto, bo niektóry zyskał do sto dolarów, nie licząc tego co sprzedał ze swego lasu do tartaku lub co kazał sobie dla użytku swego porznąć ze swego lasu.

I dobrze nam z tym, a będzie tak i innym, którzy tu do nas przybędą.

Jest tu jeszcze ziemi dla kilka set rolników więcej, którzy mogą nabyć ziemi od p. J. J. Hof, 119 West Water Str., Milwaukee Wis., za przystępne ceny i z umiarkowaną wypłatą.

Zgłosić się tylko do niego należy po mapy i wszelkie informacye, które bezpłatnie nadeśle każdemu. Kto chce sobie przyszłość zapewnić na gruncie, niech się spieszy i przybywa do nas, by zwiększyć naszą najlepszą i największą kolonię polską w Wisconsinie.

Franc. Bemka
Michał Uleczyk
Jan Białożyński
Tomasz Konieczka
G. Świekatowski.

Minneapolis, d. 26 marca 1890.

Wiadomem jest, że przemysł w teraźniejszych czasach można zaliczyć na pierwszym stopniu oświaty, a dobrobytu materyalnego; nieszczęście, że my Polacy musim się zaliczyć na ostatni stopień pod względem przemysłu, handlu i t. d., choć wiemy, że jest to najkorzystniejsze, cofamy się wstecz, pieniądze krwawo zapracowane trzymamy w domu, lub też na tak bierny procent do banku oddajemy w miejsce, abyśmy lokowali pieniądze w interesa i handle, z których wielki procent przynoszą dochodu (ale oględnie). Zapytuję się, gdzie są Polacy milionerzy, bo Icek pożyczył pieniądze szlachcicowi.

Przetoż uwiadamiamy Szanownych Rodaków w Minneapolis, że w dniu 23 b. m. założone zostało nowe Towarzystwo pod nazwą Tow. Polskich Przemysłowców, składające się z następujących obywateli:

J. Sobolewski, W. Radoski, R. Wojciechowski, A. Pluba, J. Dublinowski, P. Dublinowski.

Administracya obrana:
Prezydent, J. Sobolewski
Vice-prezyd., W. Radoski
Sekretarz, R. Wojciechowski.

Przyszły mityng odbędzie się w d. 6 kwietnia o 3 godzinie, r. b., u obywatela W. Radoskiego, No. 909 Main Str. N. E., gdzie zapraszamy Sszanownych Rodaków jak najliczniej się zebrać.

Hasłem naszem jest: Łączmy się pod sztandar przemysłu i pracy a lepsze czasy zakwitną i u nas.

Wszelkie korespondencye adresować:

P. L. Wojciechowski,
No. 925 Ramsey str., N. E.
Minneapolis, Minn.

Kapłani z Seminaryum polskiego w Detroit.

Dał Pan Bóg, że starania i praca ks. Dąbrowskiego zaczynają wydawać owoce, ponieważ pierwsi wychowańcy jego zakładu, już zostali kapłanami. Od 6 Marca, co dzień rano czcigodny Biskup Foley przyjeżdżał do Seminaryum i o 8ej godzinie celebrując w kaplicy seminaryjskiej, od pierwszej **tonsury** udzielał święceń mniejszych, a w niedzielę, z wielką uroczystością w kościele parafialnym św. Wojciecha, przy asystencyi 12 kapłanów, 58 seminarzystów z tegoż polskiego zakładu i przy natłoku ludu polskiego, wyświęcił na kapłanów: Kaźmierza Wałajtysa, urodzonego w gubernii Suwalskiej, Jana Gulcza rodem z Chicago i Dyonizego Machary, Irlandczyka. Przyczem mnie pozwolono stósowne do uroczystości wygłosić kazanie. Po obiedzie odbytym w Seminaryum dostojny Pasterz w tymże kościele św. Wojciecha, celebrował Nieszpory i poświęcił nowy ołtarz, a ja także wygłosiłem stósowną naukę.

Na drugi dzień, ks. Wałajtys o 9tej godzinie rano miał pierwszą Mszę św. w kaplicy sióstr Felicyanek, na którą ks. Biskup z życzliwości raczył przybyć i asystował na tronie. Poczem sam odprawił Mszą św., po której prymicyant udzielał błogosławieństwa przez kładzenie rąk, licznie zebranemu ludowi. Ks. Wałajtys został wikaryuszem przy tymże kościele św. Wojciecha w Detroit, a ks. Gulcz przeznaczony do dyecezyi Harrisburgskiej, w stanie Pennsylvania, lecz z prymicyami wyjechał do Chicago. Zkąd po tygodniu wracając, odwiedził mnie na missyi w Buffalo. Przyjąłem go serdecznie i uściskałem jak syna i brata. Przyrzekliśmy sobie w potrzebie nawzajem dopomagać w pracy, gdyż tylko o 200 mil od siebie jesteśmy.

Znając tu w wielu miejscowościach położenie i stan ludu naszego, cieszymy się niewymownie, że ten zakład zaczął wydawać kapłanów, wychowanych w duchu i zastósowaniu do obecnych potrzeb tego ludu. I tuszymy, że ci nowi pracownicy, rzetelnie odpowiedzą duchowi kościoła katolickiego i zbawczym zasadom, jakie w nich wpajają światki, sumienni i gorliwi nauczyciele. A zacny inicyator i dziś dyrektor, wtedy spokojnie pójdzie do grobu, jak ujrzy setki swych synów, pracujących sumiennie dla ludu, na niwie Jezusa Chrystusa, czego z całego serca życzymy

Ks. M. Możejewski.

Z St. Paul, Minn.

Dnia 23, 24, i 25 Marca odbyło się w naszym polskim kościele św. Wojciecha 40 godzinne nabożeństwo ze zwykłą przy takich uroczystościach okazałością. — Przez wszystkie te dni kościół był pełny wiernych adorujących najświętszy Sakrament i odbywających spowiedź wielkanocną. — Tych ostatnich nie omylę się gdy powiem, że było ich więcej jak tysiąc. — Do pomocy naszemu proboszczowi byli następujący księża: Ks. L. Zawadzki, ks. Guzowski, ks. Pacholski, ks. Wojcik i ks. Tyszkiewicz. — Codziennie były i kazania zastósowane do uroczystości. — Ołtarz wielki i poboczne były przystrojone bardzo pięknie kwiatami świeżemi. — Chór zaś był prowadzony przez nasze siostry zakonnice, który bardzo się podobał wszystkim. — Parafia jest bardzo wdzięczna tak wielebnym księżom za pracę dla nas, jako też i naszym siostrom za podjęte staranie tak około ołtarzy jako też i kościelnego śpiewu. —

Czytelnik Gazety Polskiej.

Chicago, 28 marca, 1890 r.

Towarzystwo Jana Kochanowskiego, owego sławnego poety, i grupa związkowa wzywa Braci Rodaków, którzy jeszcze nie należą do żadnego Towarzystwa, aby nie zaniedbywali i korzystali z okazyi, która tak łatwo się nie nadarzy. Wstępne wynosi tylko jednego dolara. Wiem dobrze, że nie jeden się zawsze ociąga, myśląc, że jeszcze dosyć ma czasu, a w tem przyjdzie choroba, lub śmierć go zaskoczy. Pozostają żona i kilkoro dzieci, które płaczą i narzekają. Dzieci nie mają ojca, a żona męża i żadnego wsparcia. Narzekają: cóż to za ojciec i mąż, kiedy się o nas nie starał. Mówiłam, wstąp do jakiegobądź Towarzystwa, lecz zawsze się ociągał. Niżej podpisany sam był obecnym przy takim wypadku i z boleścią przypatrywał się tak wzruszającym scenom.

Dla tego w imieniu powyższego Towarzystwa wzywam Was, mężowie i młodzieńcy, nie zasypiajcie sposobności i przybądźcie w dniu 7go kwietnia br. czyli w drugie święto wielkanocne o 8 godzinie wieczorem do hali ob. Nalepińskiego na rogu Noble i Chapin ulic.

Tam otrzymacie objaśnienia co do celu Towarzystwa i wszelkie potrzebne szczegóły.

Ile razy to się zdarzy, że mąż lub młodzieniec idzie z rana do roboty zupełnie zdrowym, a w przeciągu dnia lub w wieczór przywożą go ciężko lub śmiertelnie ranionego? A gdy umrze, nie ma czasem za co go pochować.

Rodacy, powinniśmy się łączyć w wspólne jedne grono, bo nasz obowiązek tego wymaga, a gdy to uczynimy zapanuje pomiędzy nami „Wiara, Nadzieja i Miłość."

W imieniu Towarzystwa
Ign. Krakowski, prezydent,
225 Cleaver str.

Walka o odpusty czyli przewrócenie kota.... ogonem do góry.

Czytelnicy Gazety Polskiej zapewne przypominają sobie artykuł pod tytułem „Ciekawe." Było tam wykazane jak na dłoni, że teza Wiary i Ojczyzny: „oznaczenie ilości odpustów przy każdej stacyi nie zgadza się z nauką kościoła" wymierzona przeciwko Seminaryum Polskiemu za przedrukowanie zaaprobowanej Drogi Krzyżowej ks. Stojałowskiego, w żaden sposób utrzymać się nie może. Cztery bowiem pierwsze dowody, nielogicznie i nie do rzeczy postawione przez ks. Raszkiewicza, nie tylko jej nie udowodniały, ale nawet psu na budę nie były przydatne; piąty zaś dowód, opierający się na dekretach Klemensa XII i Benedykta XIV, wykazał tylko to, że wyszczególnianie ilości odpustów przy stacyach nie zgadza się z karnością kościelną, czyli — innemi słowami — także tezy nie udowodnił. Tej samej treści dał także odpowiedź ks. J. Dąbrowski i Gazeta Kat., która wyraziła ze wszech miar słuszne życzenie, aby Wiara i Ojczyzna odwołała swój błąd oszczerczy.

Cóż na to wszystko odpowiedziała Wiara i Ojczyzna? Jaka wiara taka też i odpowiedź: Oto wiara ta zapiera się tego, co powiedziała, opuszcza jądro rzeczy i mówi kłamliwie (tą razą nie przez usta ks. Raszkiewicza ale znać przez Maćka z chamskiego lasu), że jej szło tylko o „uwagi W. ks. U. Raszkiewicza o niewłaściwości wyliczania ilości (przepraszam, jeżeli szło o ości, to nie kłamie) odpustów przy stacyach" i że to tylko było „maluczkie nieporozumienie, które stało się przez.... pomyłkę korektora." Kończąc zaś swą plątaninę, zapytuje Gazetę Katolicką, co ma być odwołanem w Wierze i Ojczyźnie z całej tej sprawy?"

No, niechże teraz tej wierze kto uwierzy, a zbawion będzie.... Rzuciła ona straszne oszczerstwo na zakład katolicki, a teraz obraca kota ogonem i udaje niewiniątko.

„Kłamcie, kłamcie śmiało, zawsze coś jednak z tego zostanie!" (z listu Voltaire'a).

Na który dzień przypada Wielkanoc i jakie jest jej znaczenie.

Święta dzielą się na ruchome i nieruchome. Nieruchome są te, które w każdym roku przypadają na ten sam dzień roku; n. p. Boże Narodzenie zawsze obchodzimy 25, a św. Szczepana 26 grudnia. Takiemi świętami nieruchomemi są dalej Nowy Rok, Gromnice, św. Piotra i Pawła i t. d. Święta ruchome są zaś takie, które nie zawsze przypadają na ten sam dzień roku, ale czasem wcześniej czasem później. N. p. Wielkanoc jest świętem ruchomem, bo niekiedy obchodzi się już w marcu, czasem późno w kwietniu. Ruchomemi świętami są dalej Wniebowstąpienie, Zielone Świątki i Boże Ciało.

Głównym dniem jest dzień Wielkanocy, bo jeżeli wiemy, w który dzień przypada Wielkanoc, to już łatwo obliczyć, kiedy będą inne ruchome święta, a mianowicie Wniebowstąpienie Pańskie w czterdziesty dzień po Wielkanocy, Zielone Świątki w pięćdziesiąty, a Boże Ciało w sześćdziesiąty dzień. Głównym dniem jest tedy Wielkanoc i środkiem roku kościelnego, i koło tego środka obracają się jako koło osi wszystkie inne święta ruchome. Wielkanoc uważana bywała za największe święto i obchodzili ją chrześcianie zaraz w pierwszych czasach z apostołami, gdy tymczasem inne święta dopiero później po większej części zostały zaprowadzone.

Obchodzimy zaś święto Wielkanocy w niedzielę po pierwszej pełni księżycowej na wiosnę. Wiosna rozpoczyna się zazwyczaj 21 marca, więc pomiędzy 21 marcem a 20 kwietniem musi być pełnia, a w niedzielę po tej pełni następującą obchodzimy Wielkanoc. N. p. w roku bieżącym będzie pierwsza pełnia wiosenna 5 kwietnia. Wielkanoc tedy przypada w następną niedzielę dnia 6 kwietnia.

Jeżeli zaś pierwsza pełnia wiosenna trafi n. p. 18 kwietnia, to w następną niedzielę przypada Wielkanoc. W taki sposób Wielkanoc nie może być później jak 25 kwietnia ani wcześniej jak 25 marca.

Wielkanoc można tedy bardzo łatwo oznaczyć, jeżeli się wie, kiedy będzie pierwsza pełnia na wiosnę. Ale jakże można się dowiedzieć, kiedy ta pełnia trafi? To można obliczyć na sto lat i więcej tak z góry jak wstecz. Atoli rachunek ten jest długi i dosyć zawiły, chociaż każdy może według niego obliczyć Wielkanoc, kto umie tylko cztery rachunkowe działania. Jednak sądzimy, że wielu czytelników nie chciałoby zadać sobie dosyć wielkiej pracy, aby według tego rachunku obliczać, i dla tego zdaje nam się, że lepiej będzie, jeżeli czytelnikom w miejsce tego wytłómaczymy, zkąd to pochodzi, że Wielkanoc obchodzimy w niedzielę po pierwszej pełni wiosny i jakie ona ma znaczenie.

Kiedy żydzi wychodzili z niewoli egipskiej, rozkazał Bóg, aby każdy rok uroczyście obchodzili pamiątkę tego dnia. I nazwano ten dzień „pascha" czyli „faseh", co znaczy „przejście", ponieważ Pan w owej nocy pobił pierworodne w Egipcie, ale przeszedł koło mieszkań izraelickich. W ten dzień i przez siedm następnych nie wolno było żydom jeść chleba z ciasta zakwaszonego czyli kwasem rozczynionego, ale jedli tak zwane praśniki t. j. chleby niekwaszone. Chociaż ten czas trwał ośm dni, to jednak z wielką uroczystością obchodzono tylko dzień pierwszy i ostatni. Nadto żydzi czyścili w dzień poprzedzający Wielkanoc wszystkie naczynia i całe mieszkania jak najstaranniej, aby co przypadkiem z dawnego kwasu nie pozostało, a niektórzy czynili to tak dalece, że nawet naczynia do gotowania tłukli lub wydalali, a nowe na ten czas kupowali. Ztąd też i dziś jeszcze żydzi pieką na te dnie praśniki zwane barchesy czyli mace, i czyszczą swoje naczynia i mieszkania.

Wieczór przed wyjściem z Egiptu nakazał Bóg żydom, aby w każdej rodzinie zjedzony był baranek pieczony, i tak powinni byli czynić każdy rok wieczór przed świętami wielkanocnemi. Baranek musiał być cały zjedzony, dla tego też jeśli w rodzinie nie było dostatecznej liczby osób, zaproszono odpowiednią liczbę gości, którzy w domu baranka nie mieli. Przy jedzeniu śpiewano psalmy, pito po kubku wina, a najstarszy opowiadał o ucisku egipskim i wyzwoleniu z niego. Baranki zarzynali zwykle lewici i pisze żydowski pisarz Józef, że za jego czasów tyle żydów zbierało się na te święta do Jerozolimy, iż zarznięto 120,000 baranków, z czem lewici ani starczyć nie mogli. Obchodzili zaś żydzi to święto w dzień pierwszej pełni w wiośnie w miesiącu, który według naszego rachunku sięgał od 16 marca do 15 kwietnia. Żydzi bowiem nie liczyli lat według biegu słońca, jako my, lecz według księżyca, którego rachunku żydzi nauczyli się może od Egipcyan.

Taka była Wielkanoc żydowska. Według woli Bożej miała ona być obrazem owej wielkiej duchowej Wielkanocy, która miała nastąpić w pełni czasów kiedyś dla całego pokolenia ludzkiego przez odkupienie czyli przez śmierć Zbawiciela. Na ową pierwszą Wielkanoc został wyswobodzony lud izraelski z niewoli egipskiej; na drugą Wielkanoc sprawioną przez Jezusa Chrystusa został cały rodzaj ludzki wybawiony z niewoli grzechu. Pierwsza Wielkanoc obchodzona była w dzień pierwszej pełni wiosennej; druga duchowa Wielkanoc nastąpiła, kiedy Bóg przygotował rodzaj ludzki przez różne koleje i kiedy się spełniły zapowiedziane czasy, słowem kiedy nastała pełnia wieków owej wiosny duchowej, w której słońce prawdy zaświeciło nad narodami. Na żydowską wielkanoc zabijano baranka, na Wielkanoc zaś całej ludzkości ofiarował się za przestępstwa wszelkie Jezus Chrystus.

Żydzi na święta Wielkanocne czyścili wszystko, aby nic nie zostało z starego kwasu; w Wielkanoc wykupienia zaś powinniśmy wyczyszczać daleko staranniej jak naczynia serca nasze z brudu wszelakiego grzechu i wszelkiej złej pożądliwości, abyśmy byli czyści od kwasu starego grzechu i z odnowionem sercem powitali nową Wielkanoc odkupienia naszego, jako znów pisze św. apostoł Paweł: Wyczyśćcie stary kwas, jako też praśnikami jesteście; obchodźmy tedy Wielkanoc nie w starym kwasie złośliwości, ale w Jezusie Chrystusie."

Takie jest znaczenie Wielkanocy. Widzimy, jako żydowska Wielkanoc była słabym obrazem i cieniem owej wspaniałej Wielkanocy, którą Bóg zgotował całej ludzkości przez Jezusa Chrystusa i która trwać będzie do skończenia świata. Ta przyniosła największe dobra i o tyle wyżej stoi nad tamtą, o ile nad światem cielesnym świat ducha. O jak dziwna mądrość Pańska, która w takim porządku zdumiewającym stopniowo postępowała od mniej doskonalszego do doskonalszego, aż dojrzała ludzkość do doskonałości zbawienia.

Jezus Chrystus umarł dzień przed wielkanocą żydowską, którą obchodzono, jak już wiadomo, w dzień pierwszej pełni wiosennej. W niedzielę zaś rano wstał Jezus Chrystus z martwych, a ztąd też chrześcianie obchodzili swoją Wielkanoc czyli pamiątkę zmartwychwstania Zbawiciela w niedzielę po pierwszej pełni wiosny. Byli jednak mianowicie na wschodzie i tacy chrześcianie w pierwszych czasach, którzy odprawiali Wielkanoc razem z żydami w dzień samej pełni, zkąd powstały w kościele wielkie kłótnie, które zakończył i rozstrzygnął nareszcie papież rozkazem, aby w całem chrześciaństwie obchodzono Wielkanoc w jeden dzień, a mianowicie w niedzielę po pierwszej pełni w wiośnie, jako się po dziś dzień dzieje.

Wielkanoc jest nie tylko najgłówniejszem, ale także najwspanialszem świętem w kościele. Już od niedzieli poprzedzającej czyli kwietniej zaczynają się odnośne obrządki, w który dzień mianowicie święcą się palmy i obchodzi się procesya na pamiątkę uroczystego wejścia Jezusa do Jerozolimy. Przez cały wielki tydzień odbywają się w kościele coraz bardziej wzruszające obrządki, odzywają się coraz żałośniejsze śpiewy, i pokrywa się kościół coraz smutniejszą żałobą.

Aż na zmartwychwstanie ubiera się kościół na święta Wielkanocne znowu w ubiór najpiękniejszy, dzwony znowu radośnie biją, wesołe śpiewy się odzywają i wspaniałe chorągwie a osobliwie figurę zmartwychwstałego Zbawiciela w procesyi noszą, a przedewszystkiem słychać radośne Allelujah! — Tak bodajbyśmy i my doszli po cierpieniach tego życia do wiecznej i najdoskonalszej trzeciej Wielkanocy zbawienia wiecznego, gdzie nigdy nie ustaje śpiew wesołości: Allelujah!

Największa gazeta w świecie.

Muzeum gazet, znajdujące się w w Akwisgranie, nabyło wyszłą w Nowym Jorku w r. 1859 „Illuminated Quadrapel Constellation", która jest niezawodnie największą gazetą w świecie. Ma ona format bilardu 8,5 stóp wysokości, 6 stóp szerokości. Mastodon ten dziennikarski zawiera 8 stronic mamutowych po 13 łamów, z którego każdy ma wysokości 48 cali. Papier pisma jest trwałym i silnym. Ryza papieru waży 5 cetnarów, a 40 osób pracowało przez trzy tygodnie, ażeby numer ów wydać... Tekst numeru, który zawiera w sobie sporo ładnych rycin, mógłby zapełnić wielki tom książkowego wydania...

POLSKA.

ZIEMIE POLSKIE.

POD MOSKALEM.

Donoszą z Warszawy o wydaleniu trzech chłopców z klasy pierwszej gimnazyum piątego w Warszawie za to, że znaleziono przy nich patryotyczną pieśń „Boże coś Polskę". Nie dość na tem, uczniowie ci zbrodniarze zostali opatrzeni tak zwanym „Wilczym biletem", który uniemożebnia im wstąpienie do jakiego kolwiek bądź zakładu naukowego w Rosyi lub Królestwie.

Tylko w nieszczęśliwej Polsce mogą tak dziko postępować!

— WARSZAWA. Tutejsi handlarze trzody zaintrygowani zostali ukazaniem się na targach warszawskich i prowincyonalnych kilku zamożnych kupców pruskich, którzy dawniej. t. j. przed zamknięciem granicy pruskiej dla przewozu trzody, wywozili ztąd znaczne partye wieprzy. Przybycie handlarzy pruskich budzi przypuszczenie, że granica pruska albo chwilowo, albo też stale do przewozu trzody będzie otwarta, a domysł ten utwierdzają listowne doniesienia agentów handlowych z Berlina, że nowy minister handlu nie jest przeciwny otwarciu granicy, czego domagają się licznemi podaniami do ministeryum masarze pruscy. Są to dopiero jednak pogłoski.

— Od dawna powzięty projekt zbudowania w Warszawie centralnego dworca dla wszystkich kolei prawego i lewego brzegu Wisły wkrótce może będzie urzeczywistniony. W departamencie kolejowym kwestya ta została w zasadzie rozstrzygnięta, idzie tylko o punkt miasta, w którym dworzec zostanie wzniesiony. W tym celu będzie wydelegowana specyalna komisya, złożona z przedstawicieli kolei: wiedeńskiej, bydgoskiej, petersburskiej, terespolskiej, oraz nadwyślańskiej w połączeniu z inspekcyą kolejową. Komisya ta wskaże najodpowiedniejszy punkt dla budowy centralnego dworca, a zarazem ułoży przybliżony kosztorys. Co do planów na dworzec według tego kosztorysu będzie ogłoszony konkurs architektoniczny.

— Pani Hurkowa rozpoczęła agitacyą, aby na stołach polskich wśród wielkanocnego święconego znajdowały się moskiewskie bliny.

— Po wyrugowaniu w Litwie języka polskiego ze wszystkich publicznych zakładów naukowych zaczęły powstawać po wsiach i miastach prywatne szkółki, zakładane przez rozmaite osoby, fachowo i niefachowo wykształcone, nauczycieli, nawet przez starych dymisyonowanych żołnierzy, uczących dziatwę wiejską abecadła i pacierza. Zaledwo się one rozwijać zaczęły, kazano pozamykać te „rozsadniki polskości i katolicyzmu," jak wołali rosyjscy dziennikarze i miejscowi obrusiciele, a osoby zajmujące się wychowaniem młodzieży pociągnąć do odpowiedzialności. Przed kratkami sądowemi pojawiło się zaraz mnóstwo ofiar tej gorliwości władz policyjnych. Z razu sprawy tego rodzaju podlegały sądowi przysięgłych, lecz po kilku zapadłych dekretach usprawiedliwiających podsądnych, usunięte zostały z pod ich kompetencyi. Surowość w tym względzie rosła z dniem każdym. Patentowane nauczycielki po ukończeniu w Petersburgu wyższych żeńskich kursów, jeśli były wyznania katolickiego nie miały prawa zakładać pensyi na Litwie. Katoliczka Polka nie tylko pensyi, lecz nawet elementarnej szkółki otworzyć nie może. Pomimo tego wszystkiego, drobne prywatne zakłady naukowe nie przestały sekretnie istnieć na Litwie. Obecnie szkółki tego rodzaju ściągnęły na siebie nowe, surowsze jeszcze prześladowanie. Oto w sferach rosyjskich powstał projekt, podobno już nawet zaprobowany w Petersburgu, a polegający na tem, aby osoby schwytane na gorącym uczynku nauczania młodzieży, podlegały bez sądu, sposobem administracyjnym, karze pieniężnej w ilości 300 rubli, lub dwumiesięcznemu więzieniu.

— Z Warszawy piszą do „Przeglądu":

W Lubochenku wielkie przygotowania: z nastaniem wiosny; car z rodziną zjedzie na długi pobyt. Będą polowania, wycieczki do wojskowych obozów i znów polowania. Żeby w programie pobytu carskiego na naszej ziemi było coś nad to, o tem nie słychać. Ale zjechać ma także wielki książę Włodzimierz; zamieszka on podobno w Łazienkach i będzie robił wojsk przeglądy. Uplanowano wielkie manewra z pozornem zdobywaniem twierdz i przeprawą przez Wisłę pod ogniem nieprzyjacielskim. W tej sprawie bawi w Petersburgu jenerał Hurko, który tam przybył z dóbr swoich w gubernii twerskiej.

Ma on jeszcze inną sprawę do załatwienia nad Newą. Idzie o ostatnie przygotowania do działalności w naszym kraju Banku włościańskiego. Dotąd wciąż ważą się dwa prądy w sferach rządowych: jedni chcieliby w tym Banku widzieć coś w rodzaju pruskiej komisyi kolonizacyjnej, inni utrzymują, że ten eksperyment wcale się nie uda, a zaprzepaści miliony. Podobno Hurko przechyla się do tej ostatniej opinii, ale która z nich zwycięży, tego nikt przewidzieć nie zdoła.

Tymczasem zaś mnóstwo właścicieli folwarków z upragnieniem czeka chwili, w której jako ostatnia deska zbawienia od bankructwa — przedstawi się możność rozparcelowania folwarku i sprzedania go chłopom przy pomocy Banku włościańskiego. W dziennikarstwie już się zaczęła ostrożna pukanina w tych ludzi, jako w tych, którzy oto „życiem nad stan," „zbytkami „próżniactwem," itd. doszli do ruiny, która ciężko się odbije na żywotnych interesach kraju. Podobne zarzuty straciły już dawno wszelką wartość. Artykuły na ten temat, pełne frazeologii i mylnych poglądów, wyrabiają tylko zupełnie fałszywe popularne przekonania o przyczynach upadku większej własności ziemskiej. W sferach inteligencyi miejskich komfort jest bardziej rozpowszechniony, wymagania życiowe większe niż wśród ziemian, między któremi o zbytkach, z małemi wyjątkami, nie słychać. Padają oni ofiarą czynników ogólniejszej natury ekonomicznej i politycznej.

Za kilka miesięcy przypada jubileusz 50 letniej służby Apuchtina. Więc w całym kraju zbierają dyrektorowie szkół „dobrowolne" ofiary od uczni na jakiś wspaniały upominek dla znakomitego kuratora rosyjskiej oświaty. Przygotowuje się „niewymuszona" manifestacya z obowiązkowemi mowami i obowiązkowem rozrzewnieniem. Potem to wszystko każą uwiecznić w osobnej książce i opisać w dziennikach ku zbudowaniu społeczeństwa.

— Urzędowe dane wskazują, iż w końcu roku zeszłego ludność 10 gubernii Królestwa Polskiego wynosiła 8,165,750 mieszkańców, a mianowicie: gubernia warszawska 1,451,225, gub. kaliska 820,526, kielecka 669,316, łomżyńska 598,711, lubelska 949,086, piotrkowska 1,072,659, płocka 591,116, radomska 604,273, suwałkowska 651,490, siedlecka 664,368 mieszkańców.

POD PRUSAKIEM.

W. Ks. Poznańskie.

W powiecie gnieźnieńskim, jak donosi „Kuryer Pozn.", jest gmina szkolna Arndtsheim, o której warto podać kilkanaście szczegółów do publicznej wiadomości.

Jest wieś Mnichowskie huby i Mnichowskie hubki, w których mieszka sporo protestantów. Ci protestanci postanowili sobie pobudować z pomocą rządu szkołę w Mnichowskich hubkach, a ponieważ ich było za mało, więc wzięli sobie do pomocy sąsiednich katolików, którzy też w prostocie ducha przyczynili się do wybudowania i wyposażenia trzy-klasowej szkołej ewangelickiej w Mnichowskich hubkach. Przysłano do niej tymczasowo dwuch nauczycieli, obu ewangelików, a od pierwszego z nich dla okazania o co chodzi, zaraz przechrzili Mnichowskie hubki na Arndtsheim.

Dzieci katolickich w tej ewangelickiej szkole jest około 100 (wyraźnie stu), ewangielickich około 33 — szkoła jest ewangielicka, obaj nauczyciele ewangielicy, z których pierwszy mówi po polsku bardzo słabo, drugi wcale nie.

Nauki religii św. udziela nauczyciel z Błociszewa, odległego o trzy czwarte mili, raz na tydzień, w dwóch godzinach tygodniowo.

— Kradzież popełniona nie dawno na probostwie w Górzycach pod Żninem, została wykonaną przez pięciu złodziei i to w bardzo znacznych rozmiarach. Skradziono pomiędzy innemi ciemno-granatowy paletot z czarnym aksamitym kołnierzem, dalej 2 książki kasy oszczędności na 268,20 m., list hipoteczny na 3,900 m. i 24 listy banku rentowego Poznańskiego na 15,300 marek.

— Dobra rycerskie Kaczkówko w powiecie inowrocławskim, dotychczasową własność p. Brzeskiego, nabył hr. Dąbski z Warszawy, a przelanie praw własności już nastąpiło. Dobra te należały kiedyś do rodziny hrabiów Dąbskich.

— Rawicz. Na gospodarza Hołdrzyńskiego z Szurkowa nałożył tutejszy sąd okręgowy 150 m. kary za to, że tenże rzekomo bez zezwolenia monarchy zmienil nazwisko swe, które brzmieć miało Heidrich, na Hołdrzyński. Przeciwko temu zaprotestował Hołdrzyński, a sprawa przyszła pod obrady sądu ławniczego, który go od winy i kary uwolnił; dowiódł on bowiem, że od dziadów rodziców rodzina jego nosi nazwisko Hołdrzyńskich, a jeżeli w dawnym razie kogo skarżyć by należało, to owego przodka, który pierwszy się Hołdrzyńskim nazwał.

Prusy Wschodnie i Zachodnie.

Z pod Koronowa donoszą do „Nadgoplanina", że pani Beck, wdowa po dziedzicu Wtelna wróciła na łono kościoła katolickiego i zaślubiła p. Pokrzywnickiego, Polaka. Ślub odbył się w ostatki w Czersku w Prusach Zachodnich.

— W Pluskowęsach pod Chełmżą urodziła maciora Southdown jednym rzutem cztery zdrowe owieczki. W rocznikach owczarstwa nie mamy podobnego wypadku, dla tego chętnie go notujemy.

— Z Warmii piszą do „Gaz. Tor.", że tam w pewnym okręgu pyta się inspektor szkólny za każdą bytnością w szkole, dzieci szkólnych czy które z nich niemają polskich elementarzy. Chłopcu stolarza Lendziona w Gietrzwałdzie, gdy mu tenże powiedział, że elementarz polski ma, powiedział nauczyciel; „Polacy na Warmii to teraz powstają (t. j. buntują się) a młody Lendzion będzie ich królem." Za ten elementarz, chłopca często karze i wymawia mu, że uczy się po polsku zamiast po niemiecku. Mówią też nauczyciele, że za 30 lat to na Warmii nikt po polsku mówić nie będzie, tylko po niemiecku. Takich proroków było już bardzo wielu, wynieśli się dawno do ojców swych, a jednak język nasz nie zaginął i nie zaginie.

— Wąbrzeźno. Zbrojownię w Mgowie (po ś. p. Zygmuncie Działowskim) nabył Anglik za 60,000 marek i do Anglii zabiera.

Szlązk.

W Bytomiu zawiązało się dnia 8 zm. nowe polskie towarzystwo pod nazwą: „Tow. Przemysłowców," do którego przystąpiło zaraz 15 członków. Celem towarzystwa jest wzajemne pouczanie się przez wykłady głównie z dziedziny przemysłu; bardzo pielęgnowanym będzie śpiew i deklamacya.

Z Górnego Szlązka donoszą: Pan Jan Zborek, kilkoletni redaktor „Katolika" kilka krotnie karany więzieniem i grzywnami, w ostatnim razie wydawca i redaktor „Głosu Ludu Górnoszlązkiego" w Królewskiej Hucie, którego to wydawnictwa w skutek nader smutnego wypadku w rodzinie zaniechać był zmuszony, obecnie redaktor „Pisma miesięcznego" dla Szlązkiego Związku włościańskiego oraz egzaminowany i przez dawniejszego prezydenta rejencyjnego, obecnie naczelnego prezydenta rejencyi poznańskiej upoważniony do organizowania Spółek pożyczkowych i kas oszczędności systemu Reiffeisena, wycieńczony w ostatnim czasie pracą redaktorską i dźwiganiem krzyża ciężkiego, zesłanego na niego z niezgłębionych wyroków boskich, usunął się od pracy redaktorskiej, szukając schronienia w okolicy wiejskiej i to w wiosce Górne Rydułtowy przy stacyi kolei żelaznej z Katowic do Raciborza, poczta Czernica, gdzie pomiędzy innemi założył handel, księgarnia itd., używając przytem rzetelnych, wypróbowanych kolpoterów, i odzyskawszy odpowiednie siły i zdrowie, czego się wkrótce spodziewać można, zamierza urządzać zgromadzenia w celu zakładania miejscowych kółek Związku włościańskiego, kas Reiffeisena, a gdzie się uda, Stowarzyszenia młodzieży.

POD AUSTRYAKIEM.

Galicya.

Gwałtowną śmiercią zmarł w Paniowie, w pow. nadwórnianskim, włościanin Ilko Łukacz, a że zachodzą poszlaki zabójstwa, zarządzono śledztwo. — Pobity przez własną żonę Błażej Golda, włościanin w Kętach, pow. rzeszowskim, zmarł nagle; żonę jego uwięziono.

— Z wyzyskiwaczy emigrantów w Wadowicach skazany został Loewenberg i Landerer na 4½, Herzna 4, Klausner i Neumann na 3, Sadger, Barber i Schoner na 2, Iwanicki i Wasserberg na 1½, Ehrlich i Einhorn na 1 rok ciężkiego więzienia. Reszta uznanych winnymi skazaną została na 1 tydzień do 6 miesięcy więzienia.

Prokurator wniósł apelacyą przeciw zawyrokowanej karze.

---

których przedstawiały, znał dobrze, to też rozmaite przygody ich życia opowiadał. Jeden szczególnie był przedmiotem jego podziwu co do podobieństwa, a że to była zamaszysta figura, bo i wąs sumiasty, i postać harda, i oko pełne zapału, to też pan Dynowski gładząc czuprynę, przypatrywał mu się bardziej jak innym, i co moment wykrzykiwał:

Gdzie teraz tacy ludzie!.. gdzie taka swoboda na twarzy!... gdzie takie harde spojrzenia!.. Oj! inni ludzie byli dawniej, wierzcie mi panowie!.. dziś młodzieniec już stary! Dawniej starzy byli młodymi, u nich krew inaczej płynęła w żyłach; jakiś był popęd do życia awanturniczego, to też na starość mieli co opowiadać o tem co widzieli, czego doznali. A dziś co? Od młodości siądzie na swojej grzędzie, zabiega, stara się, jakby miał Matuzalowe lata przeżyć, i w końcu ma chleb, ale zębów mu brak, żeby go ugryźć. Dawniej szlachcicowi chleba nie brakło bo jak go nie miał u siebie to go znalazł na dworach panów, i nietylko przytulisko tam było, ale wychowanie, jeżeli był dzieckiem, utrzymanie i zajęcie młodzieńcem, a pokierowanie w dojrzałym wieku.

Kogo Bóg obdarzył bystrem pojęciem, wymową i odwagą, ten pewien był, że u nas wyjdzie wysoko; iluż to ludzi bez wielkiego mienia, bez szerokich stosunków, wyszło na pierwsze figury w kraju? Ot w konfederacyi Sawa, Dzierżanowski z małego zaczęli, a marszałkowali potem ziemiom i powiatom A samże pan starosta Warecki, wiecież panowie jakim sposobem doszedł do tego, że był pierwszym marszałkiem konfederacyi? że, jakby monarcha jaki, traktował z ościennymi potencyami?

Pan Jakób odpowiedział, że niewiadome nam są te szczegóły; i ja to przyznałem, nalałem wypróżnione kieliszki, a pan Dynowski pokręciwszy wąsa mówił dalej:

— Ojciec mój w młodości swojej był w palestrze, gdzie mnóstwo cisnęło się młodzieży; jedni w zamiarze kierowania się na adwokatów, inni znowu żeby zbadać naturę praw naszych, co było koniecznem dla ludzi powołanych do piastowania kiedyś urzędów w rzeczy pospolitej. W liczbie pierwszych był i pan Józef Pułaski, młody naówczas chłopiec pełen animuszu. Radby był wojskowo praktykować, jak jego przodkowie co i pod Chocimem, i w Danii z Czarneckim, i za króla Jana krew przelewali; ale że to były spokojne czasy Augustowskie, wojen u nas żadnych, chyba po za granicą, przeto pan Józef nolens volens, dla zapewnienia sobie losu (bo rodzice jego prócz dziedzicznego Pułazia nie mieli innego mienia), choć go natura na żołnierza utworzyła, zadał gwałt wrodzonemu usposobieniu i oddał się prawnictwu. Ależ jak to mówią rodem kurki czubate, to też pan Józef choć pracował piórkiem, jednak i szabli dla proporcyi nie nosił u boku, bo ile razy chodziło o dobrą sławę, czy swoją czy przyjaciela, nigdy nie zapomniał zacnej krwi, z której pochodził, i najtęższym rębaczom dotrzymywał kroku, i dla tego wielce był ceniony przez swoich kolegów. Ależ nie samym tylko kawalerskim animuszem primował on nad innymi palestrantami, ale i wymową przechodził wszystkich. To też ile razy przemówić przyszło imieniem prześwietnej palestry, czy przy powitaniu nowego marszałka i najjaśniejszego trybunału, czy przy konkluzyi takowego, nikt panu Pułaskiemu nie negował prawa podniesienia głosu w imieniu wszystkich, i nikt mu nie zazdrościł, kiedy w krótkim czasie został adwokatem. A że ze swoich sukcesów palestranckich znany był najznakomitszym panom, z których trybunał się składał, nie dziw więc, że zaraz z początku wielu powierzyło mu interesa swoje, które z dziwną znajomością rzeczy a razem i sumiennością prowadził. Między klientami jego był pan Zieliński, podkomorzy ciechanowski, człowiek bardzo bogaty, który w podeszłym już wieku ożeniwszy się, miał jednę córkę i tę po stracie żony w klasztorze wychowywał. Pan podkomorzy, jak to wielu u nas robiło, lubił każdy interes przed kratki wywodzić, częste ztąd miał stosunki z panem Pułaskim, a poznawszy piękne przymioty duszy jego, raz w poufnej rozmowie wręcz mu powiedział, że widzi w nim człowieka, któryby mógł wielką rolę w rzeczypospolitej odgrywać, gdyby nie brak fortuny, że on chce naprawić tę niesprawiedliwość losu i ofiaruje mu rękę swojej jedynaczki. Pan Pułaski zdziwiony tem postanowieniem, robił mu niektóre objekcye, szczególnie te, że nie ma szczęścia być znanym podkomarzance, że się obawia czy nie będzie miała wstrętu do jego osoby; ale kiedy podkomorzy zapewnił go, że córkę tak wychował, iż bez wahania się przyjmie męża z jego ręki, wtedy uradowany upadł do nóg podkomorzemu, a ten go wkrótce miał przedstawić córce.

Za kratą było pierwsze widzenie się narzeczonych. Podkomorzanka ze spuszczonemi oczami, wysłuchawszy propozycyi ojca, z cicha odrzekła, że się zgadza z jego wolą, a kiedy potem nieśmiele wzrok podniosła na narzeczonego, nie żałowała danego przyrzeczenia, bo pan Pułaski był jednym z najurodziwszych ludzi, jakich napotkać można było.

Za kratą znowu odbyła się i krótka konkurencya, i zrękowiny, a kiedy panna skończyła rok szesnasty, w tymże klasztorze i ślub się odbył. Zaraz po ślubie porzucił pan Pułaski adwokaturę, i wyjechał z żoną do rodzinnego Pułazia, a nie długo potem podkomorzy, widząc dobre pożycie małżonków i szczęście córki, oddał im cały majątek, który nie tyle z dóbr, jak ze znacznych kapitałów składał się. Zdaje się, że od tej chwili myśl konfederacyi, któraby kraj uwolniła od obcego wpływu, zajęła umysł pana Pułaskiego, bo zaczął zawiązywać stosunki ściślejsze ze znakomitszemi w kraju osobami, a że pod dobrym rządem rosło mienie, nabywał tedy majątki, ale nigdy graniczące z sobą, tylko coraz w innych województwach i ziemiach. A kiedy przyjaciele dziwili się temu, to on im na to odpowiadał: że fortuna dla człowieka, nie człowiek dla fortuny stworzony, że kogo los obdarzył mieniem, ten zaciągnął obowiązki, z których nie inaczej, jak rozszerzając kółko swoje wywiązać się może. Dużo później dopiero, kiedy podniósł konfederacyę w Barze, zrozumieli oni, że nabycia które robił, miały cel polityczny.

Nie długo potem i w stolicy dał się poznać pan Pułaski, kiedy posłował z powiatu Brańskiego. To też z latami i zaszczyty go nie minęły, bo król w krótkim czasie nadał mu starostwo Wareckie, Strzemieckie i Świdnickie. Towarzyszem chorągwi został dla tego, żeby mieć stosunki w poważnych znakach, jak nazywano pancerne i usarskie chorągwie, potem został pułkownikiem kawaleryi krzyża świętego, w końcu pisarzem nadwornym koronnym, jako reminiscencya prawniczego zawodu swego. Wszystko się wiodło szczęśliwej parze, honory sypały się na starostę, mienie rosło znakomicie, najlepsze pożycie domowe pobłogosławił Pan Bóg siedmiorgiem dzieci, z tego trzech synów, wiele obiecujących młodzieńców, i cztery piękne córki.

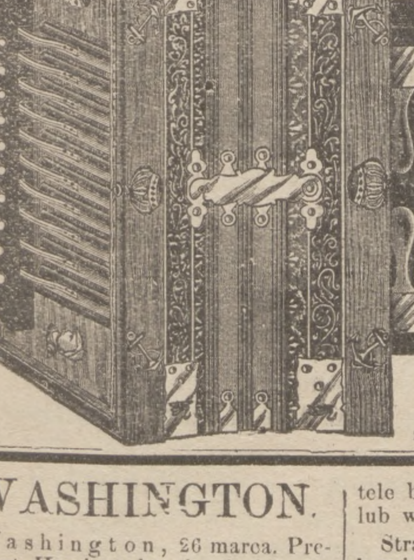
Wkrótce nastąpiła śmierć Augusta III, potem bezkrólewie i elekcya Poniatowskiego. Pan staroska Warecki, dusznie przywiązany do domu S·skiego, popierał wybór którego z królewiczów; ależ kiedy Stanisław otrzymał górę, wrócił do domowej zagrody, nic nie żądając od nowego króla.

Wszystkie te szczegóły wiem od ś. p. ojca mojego, któremu nic obcego nie było, co dotyczyło starosty; bo chociaż dostojeństwem, mieniem, stosunkami mógł stanąć pomiędzy najpierwszymi w kraju, nie zapominał swoich relacyi młodości, i najuprzejmiej przyjmował u siebie dawnych kolegów z palestry. W tym to czasie i ja dorosłem.. Wyszedłszy ze szkół Bazylianów w Kamieńcu, jechałem do rodzicielskiego domu, przemyśliwając przez drogę jak też mnie ojciec pokierować zechce. Wojaczka mi do smaku była, a bałem się okrutnie, żeby ze mnie juristy nie chciał zrobić bo, czułem, że byłby ze mnie prawdziwy causiperda. Ale jakież było miłe zdziwienie moje, kiedy przy wstępie ojciec mi zapowiedział, że mnie chce umieścić na dworze starosty Wareckiego, że pisał o to do niego i otrzymał zapewnienie, że jak dziecko własne przyjmie syna dawnego kolegi. Zabawiwszy tedy tyle czasu w domu, ile potrzeba było na oporządzenie się przyzwoite, odebrawszy błogosławieństwo obojga rodziców i przestrogi od ojca, który mi zalecał, abym był wierny temu, czyj chleb jeść będę, a dbały o własną sławę, żebym nie dziwił się niczemu co widzieć będę, bo to nie przystoi dla człowieka do korony zrodzonego.

A że — mówił dalej — pierwsze wrażenie nie raz o losie człowieka stanowi, nie mięszajże się Waść, jak staniesz przed starostą, bo to jest wielkiej powagi człowiek, mógłbyś więc łatwo języka w gębie zapomnieć.

Przyrzekłszy tedy zastosować się do danych mi przestróg i ucałowawszy nogi rodziców, pospieszyłem do Horbaszy, gdzie na ten czas starosta przebywał. Dojeżdżając do dworu, poznałem zaraz że to pańska rezydencya, bo dom choć drewniany, bardzo był obszerny, przystawki ze wszystkich stron domu wznosiły się, środek na piętro podniesiony, okna duże w ołów oprawne, na boku między drzewami kaplica murowana, dalej takiż skarbiec ze starej baszty przerobiony. Tu bowiem dawniej stał zamek, z którego pozostało z frontu kawał muru obwodowego ze strzelnicami, zdwóch zaś stron wały, z ziemi usypane, starannie darniowane, i brama z kordegardą i gankiem dla straży.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



NINIEJSZA HARMONIKA, nasz Nr. 308 ma piękną machoniową okładkę, machoniowe klawisze i klucze, wklęsłą otwartą deskę do kluczów, złote i niklowe ozdoby, niklowe rogi i klamry, dubeltowe miechy, 10 kluczy, 8 stopsów, 4 gatunki piszczałek.

Cena sklepowa $13.00. Nasza cena hurtowna $6.50. Chcesz kupić pierwszej klasy dobrą harmonijkę z dobrym głosem, nie zaniedbuj czasu, ale przyślij zaraz po jednę. Za każdą ręczymy że jest w najlepszym stanie muzykalnym. Ręczymy, że będziesz zadowolony, albo zwrócimy pieniądze. Gdzie tylko w jakiem mieście jednę przedamy, to jesteśmy pewni ze i więcej przedamy. Pamiętajcie, że my polegamy na dobrych przymiotach tej harmoniki, aby zachować sobie waszą i waszych przyjaciół przychylność. Jest ona zgrabna, mocna i trwała, i kosztuje tylko $6.50.

Przy obstalunku przyślij pieniądze w liście rejestrowanym albo przez Money Order, albo przyślij jednego dolara, a my resztę ściągniemy przez C. O. D. z przywilejem egzaminacyi przed zapłaceniem.

HENRY MERZ & CO.
— następca po —
B. F. CLETTENBERG & CO.
229 & 231 E. Division str., CHICAGO, Ill.

WASHINGTON.

Washington, 26 marca. Prezydent Harrison kazał ogłosić ugodę zawartą pomiędzy Stanami Zjednoczonymi i Anglią co do wydania zbrodniarzy. Ugodę tę nazywa uzupełnieniem ugody z dnia 9 sierpnia 1842 i poleca wszystkim obywatelom, aby się do niej zastósowali.

Zbrodnie, do których się ugoda odnosi, są: Rozmyślne zabójstwo (voluntary manslaughter); fałszowanie pieniędzy i wydawanie takowych; sprzeniewierzenie, kradzież i przechowywanie skradzionych rzeczy; oszustwo popełnione przez osobę, której się zaufało, jeżeli takowe bywa karanym w jednym i drugim kraju; krzywoprzysięztwo i zniewolenie do takowego; zgwałcenie, uprowadzenie i porywanie dzieci; kradzież połączona z włamaniem się do domu, rozbójnictwo morskie; bunt na morzu, handel niewolnikami. Polityczne zbrodnie stanowią wyjątek; żaden wydany na mocy tej ugody nie może być pociągniętym do odpowiedzialności za zbrodnie polityczne.

— Senatowi wręczono dziś uchwałę co do wystawy światowej, a ten oddał ję odnośnemu komitetowi, który atoli dopiero w przyszłym tygodniu nad nią obradować będzie, ponieważ przewodniczący Hiscock wydala się aż do poniedziałku z miasta Washington.

— Chiński właściciel pralni w Platsmouth, Nebr., niejaki Quong Lee udał się niedawno temu do sekretarza finansów i oświadczył, że chce się stać obywatelem amerykańskim i sprowadzić żonę i dzieci z Chin. Dostał odpowiedź odmowną. Wtenczas tylko mógłby sprowadzić żonę i dzieci do kraju, gdyby rząd chiński im wystawił świadectwo, że nie są robotnikami w sensie prawa chińskiego.

Washington, 27 marca. Izba reprezentantów uchwaliła 139 głosami przeciw 128, że terytoryum Wyoming ma nabyć praw stanu.

Washington, 28 marca. Senator Daniel postawił dziś wniosek, aby uroczystość 400letniej rocznicy odkrycia Ameryki została w październiku 1892 inaugurowaną przez obchód w Washington e, zamiast w Chicago, na który mają być zaproszeni oprócz wszystkich amerykańskich rzeczypospolitych król Włoski, królowa Hiszpanii i monarchowie wszystkich innych krajów. Po obchodzie mają zagraniczni zastępcy i goście zostać zaproszeni na uroczystość poświęcenia budynku wystawy w Chicago.

AMERYKA.

Cyklon w Louisville, Ky.

Z Louisville, Ky., donoszą dnia 28 marca: Wkrótce po dziewiątej godzinie wieczorem nawiedziła miasto burza wichrowata, która spustoszyła 200 do 300 domów i odebrała 200 ludziom życie. Burza przybyła z kierunku południowo-zachodniego. Dworzec Union kolei położony na rogu 7 ulicy został wrzucony do rzeki Ohio, wraz z nim wpadł do rzeki pociąg Louisville Southern kolei. Falls City hala na West Market ulicy została zupełn e spustoszoną. Przeszło 100 ludzi znajdowało się w tym budynku, a mało który z nich ocalił życie. Wiele budynków stanęło w płomieniach po ich zawaleniu się, a ich mieszkańcy znaleźli w płomieniach śmierć. Wszystkie ulice są zawalone ruinami spustoszonych domów lub słupami światła elektrycznego.

Donoszą później: Było to wczoraj między 8 i 9 godziną wieczorem, gdy deszcz lał w strumieniach a burza srożyła się w całej swej potędze, gdy wicher amerykańskich preryi, tak zwany tornado się rzucił na nasze miasto. Wszedł stroną południowo-zachodnią a wybiegł na stronie północno-wschodniej miasta, pozostawiając po sobie ruiny i trupy. Wielkie z kamieni zbudowane składy, dworce, hale dla zabaw, domy mieszkalne leżą w gruzach. Straż ogniowa i wolontaryusze ratowali, co się dało ocalić. Część miasta przez którą burza przeszła, leży między 18 ulicą, Broadway, 17tą i Main ulicą i obejmuje najmniej milę kwadratową. 2000 domów leży w ruinach i najmniej 200 ludzi utraciło życie.

Największą była strata ludzi w Falls City hali, która się znajdowała w środku toru burzy. Na najniższem piętrze miało 50 lub 75 dzieci wraz z matkami i krewnymi — ze wszystkiem może 125 ludzi — zabawę towarzyską a 75 ludzi miało posiedzenie w dwóch halach w wyższych piętrach. W okamgnieniu została budowla ta masą ruin, w których była pogrzebaną większa część tych, którzy się tam co dopiero tak wesoło bawili. Trudno jeszcze powiedzieć, ile znalazło śmierć. Aż do 3ciej rano wydobyto z trzeciego piętra 35 zabitych i 15 umierających ludzi. Wszystkie piękne budynki na Main ulicy pomiędzy 8 a 14 ulicą zostały spustoszone; były to składy tytoniu. I domy położone na Jefferson i Walnut ulicach pomiędzy 10 i 16 ulicą leżą w ruinach.

Na rogu 17 ulicy i Broadway stał klasztor, szkoła i plebania; zostały zniszczone. Siostrę Pius wydobyto nieżywą z pod gruzów, reszta sióstr ocaliła się.

Strata wynosi do $1,000,000.

W ruinach Falls City hali powstał o dwunastej w nocy ogień. Jęki i narzekania ludzi leżących pod rozwaliskami stały się przerażającemi. Zabawiło przeszło godzinę, nim zdołano płomienie zagasić i ponownie przystąpić do ratunku.

Później jeszcze donoszą, że liczba zabitych wynosi 75, a strata $2,000-000. — Strata w przeciwległem Jefferson, Indiana, wynosi $500,000.

W rezerwoarze wody pękła główna rura, tak iż nie można wody pompować, wskutek czego obywatele będą się musieli przez tydzień lub więcej bez wody obyć.

Straszliwą śmiercią zaginęli robotnicy Bud Sullivan i W. Dermer, jako i karawaniarz Ben Schildt; zostali bowiem pogrzebani pod gruzami saloon'u na rogu 16 i Magazine ulicy, które się poczęły palić. Pomimo wołania o pomoc nieszczęśliwych ofiar nie zdołano ich ocalić i spalili się żywcem.

Dnia 20 marca donoszą: Praca usuwania rozwalisk postępuje szybko naprzód. Domy pokrywa się tymczasowemi dachami, lecz jednakowoż pozostają tysiące sądków z tytoniem pod gołem niebem. Spustoszone ulice są jeszcze odcięte od komunikacyi, chociaż w niektórych z nich znów kursują wagony tramwajowe. Właściciele spustoszonych domów wynoszą z nich wszystko, co się im jeszcze może przydać.

Aż do ósmej godziny rano wydobyto już z ruin Falls City hali i sklepu na rogu 18 i Magazine ulicy 85 ciał. Zdaje się, że tam utraciło życie najwięcej 150 osób.

Szczególne badanie okazuje, że do 400 domów zostało spustoszonych, i że oprócz zabitych 30 osób zostało poranionych, z których 20 procent umrze na rany.

W ogóle znaleziono dotychczas ciała 125 osób

Tor burzy idzie od 19 ulicy w południowo-zachodniej części miasta skośnie przez całe miasto i rozciąga się przez całe California, Maple, Lexington, Broadway, Magazine, Chestnut i Walnut ulice od 14 do 19 ulicy. Na Walnut ulicy zostały domy pomiędzy 13 i 16 ulicą spustoszone. Huragan zniszczywszy środek miasta przeniósł się przez rzekę do Jeffersonville, gdzie tor jego był szerokim na 9 bloków. Tam zmienił kierunek a idąc na południowy wschód zniszczył rezerwoar wody. Z powodu zniszczenia komunikacyi telegraficznej i kolejowej nie ma bliższej wiadomości z owej części miasta.

W drodze huraganu znajdował się właśnie jeden z wielkich parowców płynących na rzece Ohio, który został uniesiony w powietrze i spadł na ląd pół mili od brzegu.

Wskutek nieszczęścia w Louisville są tam bardzo poszukiwani mularze, z których najmniej 1500 znajdzie zatrudnienie. Budowniczy chcą płacić $4.50 dziennie, miejscowi mularze żądają $5.00.

Louisville, 29 marca. Dotychczas wydobyto z pod rozwalisk 94 trupy; nie wiadomo ile ciał się jeszcze pod gruzami znajduje.

Najmniej 125 ludzi zostało ciężko ranionych.

Louisville, 30 marca. Dzisiaj mało kto pracuje nad usuwaniem rozwalisk i nie znaleziono więcej trupów. Ofiary pochowano już po większej części na Cave Hill, St. Louis Bertrand i innych cmentarzach. Całe miasto jest pogrążone w żałobie. Z wszystkich stron nadchodzą kolekty dla nieszczęśliwych ofiar.

Burza i wicher.

St. Louis, 27 marca. Dziś po południu zaciemniło się nagle niebo i powstała szalona burza, której towarzyszyła ulewa trwająca tylko 10 minut, poczem powietrze się ochłodziło. Powstał silny wiatr, który zwalił kilka kominów i zawiesek.

W Olney, Ill., narobiła burza szkody na $25,000. Pomiędzy spustoszonymi budynkami znajduje się kościół metodyski, szkoła publiczna i pięć innych domów. Oprócz tego była inna strata dosyć znaczną.

Miasto Wichita, Kansas, zostało także nawiedzone burzą. Kominy, szyby, wieże kościelne i dachy zostały uszkodzone, a słupy telegraficzne poobalane. — Strata w Carthage, Mo., wynosi $5000, a w Webb City zostało kilku ludzi pokaleczonych.

Burza szalała także połączona z ulewą aż do wieczora nad miastem Cincinnati.

Minneapolis, Minn., 27 marca. Z Minnesoty, Dakoty i Iowa donoszą na drodze telegraficznej, że w tych stanach srożyła się śnieżyca przez cały dzień i to tak silnie, że komunikacya kolejowa została przerwaną i bydło wiele ucierpiało.

W Dakocie uważają śnieg jako ochronę dla oziminy. — Z Sioux City donoszą, że śnieżyca srożyła się po całym stanie i w niektórych okolicach zamieniła się w tak zwany „blizzard." Wieczorem był śnieg 15 cali głębokim. Pociągi z zachodu spóźniły się o 4 do 6 godzin.

Cairo, Ill., 27 marca. Dzisiaj po południu zostało miasto nawiedzone straszliwem gradobiciem. Grad ważył aż do trzech uncyi. W Birds Point, Mo., narobił wiele szkody, jako i wzdłuż Mobile i Ohio kolei. Cała komunikacya telegraficzna została przerwaną. — Z różnych miejscowości w Kansas i Missouri donoszą także o burzy i śniegu i o dotkliwych stratach.

Gallatin, Tenn., 28 marca. Wczoraj w nocy srożyła się tutaj szalona burza. O kilka mil od miasta zostało kilka domów spustoszonych. W domu Jana Hibelt zostało zabite dziecko liczące 18 miesięcy i chłopiec mający 12 lat. Hibelt i żona odnieśli takie pokaleczenia, że niezawodnie umrą. Na przestrzeni 25 milowej pomiędzy Bladson i Eulia w Macon powiecie leżą wszystkie domy w gruzach i przeszło 100 osób zostało pokaleczonych tak, iż potrzebują pieczy lekarskiej. Cyklon nawiedził także miasteczko Graysville w Georgii, gdzie także narobił nie mało szkody.

Cairo, Ill., 28 marca. Wskutek burzy zatonęło mnóstwo pływających chat i łodzi rybackich w rzece Ohio. W Metropolis zostały dachy zrzucone z 200 domów; niektóre budynki zostały znacznie uszkodzone pomiędzy niemi ratusz i mieszkanie sędziego Milkey. Jedna osoba utraciła życie a kilkanaście zostało ranionych.

Nashville, Tenn., 28 marca. Burza nawiedziła nas wczoraj na wieczór. Oprócz kilku zerwanych dachów i zawiesek nie opłakujemy żadnej straty.

Źle poszło w Fayetteville, Lincoln pow., gdzie pewna negierka została zabitą przez obalający się mur a kilkanaście osób zostało poranionych. Największe składy zostały zniszczone a towary utraciły wartość wskutek następnego deszczu. Stratę obliczają na $200,000.

W Trezevant zostało zabite ośmioletnie dziecko, kilka osób zostało pokaleczonych i wiele domów spustoszonych.

Louisville, 29 marca. Wielką szkodę narobiła burza w powiecie Hopkinsville, Ky. Farmy, domy, stodoły i płoty zostały zniszczone. Miasteczko Caledonia przestało istnieć. Strata w zwierzętach jest dość znaczną; i ludzie mieli utracić życie.

Strata w Gallatin, Ky., i okolicy wynosi $1,000,000. — Chesapeake i Ohio kolej utraciła dwa mosty po 600 stóp długie i dwa mniejsze żelazne mosty, i całą milę toru kolejowego.

Huragan zniszczył większą część miejscowości Marion, Ky., przyczem 18 osób utraciło życie.

I w Spottsville i Entreprise, Ind., narobiła burza dużo szkody. W Grand Rivers, nowej kolonii założonej nie dawno temu przez kapitalistów bostońskich, która w czasie miała się stać miastem fabrycznem, zostało 20 domów spustoszonych i tyle uszkodzonych. Dwie osoby zostały zabite i 19 ranionych.

O wielkich stratach donoszą także z Farmington i z Paducah.

Na rzece Mississippi i Missouri zatopiły się różne statki, przyczem i dużo ludzi utraciło życie.

Marson, Ky., 29 marca. Wciąż jeszcze nadchodzą sprawozdania o szkodach wyrządzonych przez burzę czwartkową. Tor huraganu był ćwierć mili szerokim. Dotychczas znaleziono czterech zabitych, a 55 rannych. Liczba zabitych koni i bydląt jest ogromną.

W Sullivan zostało 12 ludzi ranionych, w pobliżu Clayton kilkunastu utraciło życie, a w Webster znaleziono najmniej 50 rannych i zabitych.

Dixon, Ky., 30 marca. Wskutek burzy w przeszły czwartek utraciło tu 8 ludzi życie, 30 odebrało niebezpieczne rany a własność w wartości $150,000 została zniszczoną. Spustoszenie wszędzie, gdzie człowiek tylko spojrzy: domy leżące w gruzach, wykorzenione drzewa, resztki płotów i czasem także dymiące się jeszcze ruiny i to na przestrzeni 17 milowej. Pomiędzy Hornburg i Clay zostało 17 ludzi zabitych a o wielu innych nie ma jeszcze wiadomości. Bliższych szczegółów nie ma jeszcze, gdyż komunikacya jest bardzo utrudnioną.

Powróciło do życia.

Z martwych powstało w tych dniach dziecko Christopher'a O'Neill w New Brunswick w New Jersey, które już leżało w trumnie i czekało pogrzebu. Przyjaciele i sąsiedzi familii zgromadzili się na „pustą noc" w izbie gdzie mniemany trup leżał i przepędzali czas według dobrego irlandzkiego zwyczaju na modlitwach i piciu wódki, gdy nagle nieżywe dziecko otworzyło oczy i silnie poczęło płakać. Pat'owie i Bridget'y w nogi, lecz rodzice, którzy wyszli z pokoju sąsiedniego, spostrzegli na radosne ich zadziwienie, że dziecko ich żyje i widocznie jest zdrowem. Zamiast skargi żałosnej zaśpiewali hymn radości, a zbiegowie powróciwszy przepędzili całą noc w wesołych rozmowach przypijając przytem wódkę o ile jej mogli znieść.

Uwolniony bo był kłamcą.

W pewnej małej miejscowości w Kansas został w tych dniach uznany niewinnym przestępca, ponieważ był wielkim kłamcą. Stało się to w następujący sposób: Człowiek ów oskarżony o różne zbrodnie przyznał się do winy. Prokurator udowodnił zarazem, że oskarżony jest łotrem pierwszej klasy, zdolny popełnić największe zbrodnie, i że jest kłamcą jakich mało, któremu nawet pod przysięgą nie można wierzyć. Cóż więc uczynił obrońca jego pod takiemi warunkami i w obec wyznania jego klienta. Do przysięgłych mówił pomiędzy innemi, co następuje: „Adwokaci oskarżający udowodnili przez dwa tuziny świadków, że klient mój jest największym łgarzem na świecie, któremu nawet pod przysięgą nie można wierzyć. Niestety jest to prawdą. Jest najmizerniejszym, najnędzniejszym psem i łotrem na Bożym świecie, i wstydzę się, że go bronię. Lecz moi panowie przysięgli, gdyż, jak widzicie, mój klient nie może wcale wymówić słowa prawdziwego, to musiał naturalnie także skłamać, gdy się przyznał do winy. Jest więc niewinnym, a ludzie tak rozsądni jak wy nie możecie inaczej postąpić jak tylko uznać go niewinnym." I w istocie człowieka tego uznano niewinnym.

Obłudnik.

Prawdziwym wzorem świętoszka i zbrodniarza jest mularz James Tuthill. Kilka lat temu osiedlił się w Montclair miejscowości położonej pięć mil od miasta Newark, New Jersey. Tu przyłączył się do sekty kongregacyonalistów i przez skromność swoją i wstrzemięźliwość uzyskał sobie łaskę członków gminy tak, iż zawsze miał dobre zatrudnienie. Wraz z żoną zamieszkiwał piękny dom, a ponieważ należał do straży ogniowej i do kilku towarzystw społecznych, stał się wnet jedną z najulubieńszych osobistości w Montclair. Nie mając potomstwa, stał się przyjacielem dzieci, dla których zawsze miał karmelki lub bawidełka. Wkrótce po jego przybyciu do Montclair, poczęto tam popełniać kradzieże nocne. Tuthill był jednym z najgorliwszych, aby odkryć złodzieja i za jego radą przywołano tajnych policyantów Pinkertona, którzy atoli nic nie odkryli. Póki tam byli, nie było żadnych kradzieży. Skoro się zaś oddalili, kradzieże rozpoczęły się na nowo. Wszystkie lepsze domy z wyjątkiem mieszkania Tuthill'a zostały już odwiedzone. Kilka dni temu spostrzegł Aleksander Robertson z Brooklyn'a, który był gościem u Jerzego Bootha, jak człowiek zamaskowany wszedł do sypialni i ukradł zegarek. Robertson chciał go schwycić, lecz złodziej pokazał mu rewolwer i uciekł. Zaraz potem zbudził John'a Manuel zgiełk w jego domu; na werandzie spostrzegł człowieka, który się chciał włamać do domu. Poskoczył ku niemu, zdarł maskę i poznał ulubieńca całej miejscowości „Jim'a" Tuthill. Manuel zadziwił się tak, że złodzieja nie przytrzymał. Robertson atoli poznał w nim później złodzieja zegarka i dla tego posłano konstablerów do domu Tuthilla. Żona jego udawała zupełnie niewinną; w skrytkach zaś w piwnicy znaleziono klejnoty w wartości wielu tysięcy dolarów, które wszystkie pochodziły z kradzieży w Montclair. Tuthill ubiegł tymczasem, został atoli w Brooklynie schwycony.

Sześć centów zamiast sto tysięcy dolarów.

Isabella Brady, dziewica licząca lat 55, zaskarżyła w Nowym Yorku swego narzeczonego, 23 lata liczącego muzykanta Tomasza Miskell, ponieważ stał się jej niewiernym. Miskell graje na rogu w Olympic teatrze, za co dostaje $25 tygodniowo. Przystarzałą dziewicę poznał w pensyi, w której wspólnie przebywali, gdzie też podobno się odbyły zaręczyny. Ponieważ zaś Isabella nie chciała mu wręczyć gotówki, którą posiadała, i też nie chciała zrobić testamentu na jego korzyść, zerwał Miskell swe stósunki do niej — tak przynajmniej podaje ona w skardze — i uciekł do Devonshire w Anglii, gdzie się rodził, dokąd się także udała panna Brady i gdzie go w tak złem przedstawiła świetle, że czemprędzej się wrócił do Stanów Zjednoczonych. Miskell zaprzecza wszystkiemu. Powiada, że skarzycielka się wprawdzie nim interesowała i mu pomogła uzyskać ułaskawienie za zbiegostwo z armii angielskiej, lecz że on ją uważał mniej więcej w świetle matki i nigdy nie miał dla niej uczucia miłosnego. Isabella zaś przymilała się do niego i stała się nareszcie tak natrętną, że widział się zmuszonym wszystkie stósunki z nią zerwać. Panna Brady zaś udowodniła, że uczyniła wszelkie przygotowania do wesela, sprowadziła wyprawę i własnoręcznie nawet upiekła dwa wielkie placki weselne. Niemiłosierny sąd przysięgłych przyznał jej sześć centów wynagrodzenia.

Sześć miesięcy w ulu zamiast pięknej żony.

Taki los spotkał Józefa Kaftana w Nowym Yorku. „Kocham ją" było jedynem wytłomaczeniem zakochanego Józefa, gdy w tych dniach stał przed sędzią policyjnym w Essex—Market'cie w Nowym Yorku, oskarzony o to, że się naprzykrzał ośmnastoletniej Bella Rollill. Bella, która nawet zasługuje na to imię, widziała owego młodzieńca po pierwszy raz w księgarni w East Broadway, gdzie jest sprzedawaczką, i nie mało się zadziwiła, że w kilka dni potem wieczorem, gdy wracała do domu, do niej przemówił, wyznał swą miłość i prosił o jej rękę. Dziewczyna przestraszyła się i uciekła do domu; Józef atoli biegł za nią i w ten sposób wywiedział się o jej mieszkaniu. Nazajutrz, gdy wychodziła z domu, stał już Józef przed drzwiami, schwycił ją za rękę i chciał ją koniecznie odprowadzić do pracy. Został za to uwięzionym i skazanym na $10 kary, które natychmiast zapłacił. Na drugi dzień odegrała się ta sama scena. Mniemano, że Józef jest może obłąkanym, lecz lekarze uznali że jest zupełnie zdrowym na umyśle. Zapłacił ponownie $10 i był wolnym człowiekiem. Następnego dnia rychło rano przybył znów do mieszkania bogdanki, wszedł do jej pokoju i nie chciał jej opuścić, dopóki nie uzyska jej przyrzeczenia, że stanie się jego żoną. Uwięziono go po trzeci raz a sędzia Gorman zapobiegł tymczasowo dalszym odwiedzinom posełając Józefa na sześć miesięcy do domu robotniczego.

Upokorzenie.

Amerykański zwyczaj przymilania się europejskim szlachcicom doznał nie małego upokorzenia w tych dniach w Philadelphii. Bawarski hrabia Pappenheim przybył do Ameryki aby poślubić pannę Wheeler w Philadelphii. Po wylądowaniu w Nowym Yorku wysłał służącego swego Kleczewskiego naprzód do Philadelphii, aby tenże dla niego zamówił pokoje w Bellevue hotelu. Kleczewski jest bardzo przystojnym człowiekiem, który w Paryżu jako odźwierny w wielkich hotelach przyswoił sobie eleganckie zwyczaje. W Philadelphii przygotowali się wszyscy na przybycie hrabiego Pappenheim i dla tego nie można się dziwić że fircyki (dudes) przebywający w hotelu Bellevue, w słudze widzieli pana. Szukali dla tego pilnie jego towarzystwa, częstowali go szampanem, wyjeżdżali z nim na przejazdkę w przepysznych powozach, zapraszali go do swoich klubów, słowem — oddawali mu wszelkie honory, które Kleczewski z jak największą przystępnością przyjmował. Każdy może sobie wyobrazić, jakie były ich uczucia, gdy prawdziwy hrabia przybył, i poznali omyłkę, jaką popełnili.

Kwestya kukurudzy.

Amerykański „mais" czyli kukurudza jest wybornym pokarmem i bywa w Stanach Zjednoczonych pod różnemi postaciami, jako takowy używany. W Europie służy kukurudza wyłącznie za paszę, czego przyczyną jest nasamprzód to, iż ziemiopłód tamtejszy nie posiada przymiotów kukurudzy amerykańskiej. Uprawę tureckiej lub indyjskiej kukurudzy zaprowadzono w Europie mianowicie w tym celu, aby mieć pożywną paszę dla zwierząt. Jako pokarm dla ludzi pomimo różnych prób służy w Europie z małemi tylko wyjątkami, gdyż w ogóle nie jest dobrą na pokarm. O wiele lepsze przymioty ma kukurudza amerykańska, która dotychczas mało miała wstępu do Europy, a której wyborne przedmioty mało tam są znane.

Dla amerykańskich farmerów byłoby rzeczą bardzo ważną, gdyby chciano w Europie używać kukurudzy za pokarm. Wywóz pszenicy coraz mniej się opłaca, a w niedługiej przyszłości może nastać czas, że pszenica indyjska zupełnie usunie z Europy pszenicę amerykańską. Wysłanie kukurudzy amerykańskiej do Paryża i pokazywanie jej podczas wystawy było dobrą myślą. Niestety była to tylko myśl. Brakowało potrzebnej pomocy ze strony rządu Stanów Zjednoczonych. Izby handlowe były obojętnemi a stowarzyszenia farmerskie też nie interesowały się za nadto tą ideą, choć jest rzeczą jasną, że urządzenie „pałacu z kukurudzy" w Paryżu byłoby przyniosło więcej korzyści, aniżeli przynosiło roczne jego wybudowanie w Sioux City, Iowa.

To, co zaniedbano wtenczas, chcą odwetować na międzynarodowej wystawie, która się odbędzie w maju w Edinburgu. Za staraniem obywatela Murphy, który jako komisarz amerykański na wystawie paryzkiej, o ile mógł lecz daremnie się starał, aby amerykańską kukurudzę pokazano światu, ma obecnie cały materyał użyty na wystawie w Nebrasce być przesłanym do Edinburgu. Były amerykański konsul w Glasgowie pisał do ob. Murphy: „Ludności Szkocyi chodzi bardzo o tanią i dobrą żywność, lecz do tego czasu nie zapoznała się z kukurudzą." To co się tutaj mówi o Szkocyi, odnosi się także do innych krajów europejskich. Europejczycy znają za mało kukurudzę amerykańską i potrawy, jakie z niej można przygotować.

Jeżeli atoli nie zbiorą się pieniądze potrzebne dla wystawy, natenczas przejdzie okazya tak samo w Edynburgu jak przeszła w Paryżu. Murphy powiada, że potrzeba $3000, aby wystawa była tem, czem powinna być i dla tego prosił izby handlowe na zachodzie, aby się wystarały o tę sumę. Trzeba się spodziewać, że pieniądze te, które mogą przynieść setni i tysiączny zysk, zostaną zebrane. Życzyćby też należało, ażeby kongres zajął się „kwestyą kukurudzy." Rząd Stanów Zjednoczonych przeznaczył dla wystawy światowej w Chicago $1,500,000 dla podwydziału rządowego. Nie szkodziłoby, gdyby „kwestya kukurudzy" stała się sprawą narodową i rząd skorzystał ze sposobności zapoznania świata z amerykańską kukurudzą, jako największego produktu wywozowego w przyszłości.

†

Arcybiskup Heiss nieżyje.

Z LaCrosse, Wis., donoszą dnia 26 marca: Najprzew. arcybiskup Heiss, czcigodny naczelnik prowincyi kościelnej Wisconsin, zasnął tutaj dzisiaj wieczorem w Bogu i spokojnie.

Michał Heiss urodził się 12 kwietnia 1818 w Phaldorf w bawarskiej dyecezyi Eichstaedt z niezamożnych rodziców. Studyował nasamprzód w seminaryum w Eichstaedt, poczem się udał do uniwersytetu w Monachium i został 18 paźdz. 1840 na kapłana wyświęcony. Przez krótki czas pracował w rodzinnej dyecezyi, lecz wkrótce powołano go do Ameryki, gdzie liczba katolików coraz bardziej się zwiększała skutkiem emigracyi, lecz kapłanów było za mało. W r. 1842 przybył ks. Heiss do Ameryki. Nasamprzód pracował w Covington, Kentucky. W r. 1844 został ks. Jan Marcin Henni nominowany pierwszym biskupem w Milwaukee, Wis., i na życzenie tegoż przyłączył się ks. Heiss do niego.

Milwaukee było wtenczas wsią w środku dziewiczego lasu. Kaplica z desek zastępowała katedrę, i szopa z desek była przytułkiem biskupa i jego sekretarza. Oprócz tego był ks. Heiss duszpasterzem parafii św. Maryi w Milwaukee i pielgrzymował po kraju, aby przyjść z pomocą katolikom rozproszonym po Wisconsinie.

Po dwuletniej podróży do Europy założył ks. Heiss w r. 1856 wraz z swym przyjacielem dr. Salzmann'em seminaryum duchowne Salesianum w Milwaukee.

Przez lat 12 pozostał ks. Heiss rektorem w Salesianum i wykształcił 130 kapłanów dla różnych dyecezyi w Stanach Zjednoczonych.

W r. 1866 trzeba było zmienić stósunki kościelne. Prace w dyecezyi Milwaukee były za trudnemi dla biskupa do poniesienia i dla tego oddzielono od niej dwa biskupstwa: Greenbay i LaCrosse. To stało się w r. 1866 na consilium plenarnem w Baltimore. W r. 1868 nadeszło potwierdzenie z Rzymu i z niem nominacya rektora Heissa na biskupa w LaCrosse.

W LaCrosse znalazł nowy biskup takie same stósunki, co i poprzednio w Milwaukee: drewniany kościół i nędzne mieszkanie. Przez lat 12 działał tam jako biskup, podczas którego to czasu założono prowincyę kościelną Milwaukee. Milwaukee stało się archidyecezyą i siedzibą metropolity z sufraganami w St. Paul, Marquette, Greenbay, LaCrosse i apostolskiemi wikaryatami północnej Minnesoty i Dakoty.

Pierwszym arcybiskupem w Milwaukee był dotychczasowy biskup Henni, który go przywołał do siebie a który obecnie od niego dostał pallium wręczone. Było to dnia 3 lipca 1875.

W r. 1880 został przew. biskup z LaCrosse zamianowany koadjutorem arcybiskupa Henni z prawem następstwa i otrzymał tytuł biskupa w Adryanapolu.

Gdy biskup Heiss po 12letniej pracy opuścił swą dyecezyę, stała na miejscu drewnianego kościołka wielka gotycka katedra. Wybudował piękne mieszkanie dla biskupa; macierzę dla Sióstr Franciszkanek, które powołał; prawie każda gmina miała szkołę katolicką i wszystko było zapłacone. Wyborne duchowieństwo w każdym kierunku.

Już w następnym roku uległ arcybiskup chorobie. Dnia 7 września 1881 r. otrzymał biskup Adryanapolu pallium i zajął tron arcybiskupi w Milwaukee.

Tu dotrzymał zupełnie, co przez całe swe życie obiecywał. Archidyecezya stoi pod dobrym zarządem, liczne dzielne duchowieństwo pomaga arcybiskupowi i wyborne zakłady naukowe wydawają wciąż wybornych kapłanów. I pod względem finansowym okazał się mistrzem. Znalazł arcydyecezyą obciążoną długami. Przez ograniczanie własnych potrzeb i pobudzanie duchowieństwa do ofiarności udało mu się wnet długi znacznie zmniejszyć.

Osobiście był arcybiskup Heiss jednym z najprzyjemniejszych i najskromniejszych ludzi. — Uczniowie w Salesianum uwielbiali go dla rzadkich przedmiotów. I tu w Salesianum św. Franciszka, dla którego to zakładu tak wiele uczynił, spoczywają jego zwłoki.

Zwłoki zmarłego arcybiskupa przywieziono w sobotę na wieczór do Milwaukee. Pochód żałobny, w którym wiele towarzystw brało udział, ruszył z dworca St. Paul kolei, udano się 3cią ulicą, Grand ave., Wisconsin ul., Broadway, Biddle ul., Jackson ul. do katedry. Aż do wtorku pełnili straż honorową przy zwłokach Rycerze św. Jerzego. W wtorek odbyło się o dziesiątej przed południem solenne nabożeństwo żałobne, które celebrował kardynał Gibbons, kazanie zaś miał arcybiskup Ireland. Obecnymi byli radni miasta wraz z burmistrzem. Następnie zawieziono zwłoki do St. Francis, gdzie zostały umieszczone w sklepieniu kościoła seminaryjnego.

POSZUKIWANIA.

Poszukuję mego krewnego Ambrożego Ryczek i to w sprawie jego ojca. Pochodzi z Kleszczyny powiatu Złotowskiego i znajduje się od roku w Ameryce. Przebywał w La Salle, No 1103 Buck Str. Na kilkakrotne listy nie dostałem żadnej odpowiedzi. Ktoby z rodaków znał miejsce jego pobytu, lub on sam, niech mi raczy donieść jak najprędzej pod adresem:

ALBERT GOSZCZYK,
734 Garden Street, Milwaukee, Wis.

Poszukuję mej żony Łucyi Potyralskiej, liczącej lat 30, ma cerę czerwoną, jest okrągłą na twarzy, ma zęby rzadkie, włosy blond — jest to niewysoka siadła niewiasta. Zabrała ze sobą 7 letniego mego syna, Władysława, który jest średniego wzrostu i szczupły na twarzy, i dziewczynkę 5 miesięcy liczącą. Zarazem poszukuję Wawrzyńca (Lorenza) Laferskiego, pochodzącego z La Crosse, Wisconsin, gdzie ma rodzeństwo. Jest dość brunetem, ma czarnawe włosy i wąsik czarnawy, waży około 200 funtów i ma ciężki chód. Zbałamucił mi żonę i wyjechał z nią, pozostawiając mi troje małych dzieci, które wciąż o matkę wołają. Dziesięć dolarów nagrody otrzyma ten, który mi da pewną wiadomość o miejscu ich pobytu.

WOJCIECH POTYRALSKI,
P. O. B. 759, - Pueblo, Colorado.

SZKOŁA AKUSZERYI W CHICAGO.

Od dwóch lat istnieje w Chicago szkoła akuszeryi, z której wyszło wiele zdolnych akuszerek cieszących się obecnie dobrem powodzeniem. Nauka udzielana jest w języku polskim przez trzech doktorów. Każda kobieta po ukończeniu tej nauki zapewnia sobie utrzymanie. Szkoła ta i dyplom z niej otrzymany mają uznanie zarządu lekarskiego (State Board of Health). Po bliższe objaśnienia zgłaszać się do „Esculapian College of Midwifery." Dr. M. T. Orglert, secretary, 576 W. 18th str., Chicago, Ill. (June 20).

P. K. Gladenc, życzy sobie wiedzieć adres pana Antoniego Grodzkiego.
Prosi mu donieść na adres:
K. GLADENC,
care of R. Merritt, Ross,
SEATTLE, - WASHINGTON.

CZARY.

(Powiastka z życia ludu czeskiego.)

(Dokończenie.)

Wieczorem powróciła z miasta, a miała pieniędzy dużo i humor wesoły. Natychmiast zeskoczyła z woza i pobiegła do izby, gdzie mąż-trznodel już czekał na nią i niezawodnie wzdychał za odczarowaniem.

Ale któż opisze jej przerażenie, na widok, jaki się jej przedstawił! Serce jej pękało z żalu i bólu! Na oknie rudy kot pożerał właśnie jej męża!

Każda uczciwa i dobra żona wyobrazi sobie, co to za ból być musi, gdy w jej oczach mąż zostaje pożarty, i to jeszcze przez takie podłe kocisko, że ani śladu po nim nie zostanie! Gdyby Rózia nie była takiej silnej konstytucyi, byłaby jak każda inna z pewnością zemdlała.

Ale Rózia krzyczała, jak gdyby kto skórę z niej zdzierał, uchwyciła kota za ogon, rozwarła mu paszczę, aby męża uratować. Ale — daremnie! Nie, tylko piórko ze skrzydła zdołała jeszcze uchwycić — a mąż cały znikł w żołądku kota!

Z jękiem i płaczem i z czepkiem na bakier poleciała Rózia do boru, do chaty starej Zalasiny i opowiedziała jej całe nieszczęście. Ale jak Rózia się do chaty zbliżała, spostrzegła ją stara, więc czemprędzej zatrzasnęła drzwi do małej komory, zamknęła na klucz i schowała klucz do kieszeni. Niezawodnie stara Zalasina miała tam schowane swoje sekretne medykamenta i nie chciała, aby tam Rózia nos swój wtykała.

Każdy inny byłby się użalił nad nieszczęśliwą Rózią, jeno nie stara Zalasina. Nieczułem surowem spojrzeniem zmierzyła biedną kobietę i rzekła:

— No, i czego chcecie, kobieto? Czy wam nie przepowiedziałam, że się to może niebezpiecznie zakończyć? Czy was nie przestrzegałam? Teraz macie! Mąż który ze sobą pozwoli robić, co żona zechce, to nie prawdziwy mężczyzna, a mąż, który jest dudkiem, albo trznodlem, ten nie wart więcej, jeno aby go kto zeżarł — spamiętajcie to sobie!

— Ależ Zalasino! — narzekała Rózia, — przecież nie będziecie mię chcieli zrobić wdową? Na Boga, postarajcie mi się o mojego Jaśka!

— Nie mogę wam poradzić, — odpowiedziała stara gniewnie, — mogliście swego męża lepiej trzymać — chciałam powiedzieć: swojego trznodla lepiej pilnować, toby go wam kot nie był pożarł!

Więc tedy Rózia padła na kolana przed starą i tak żałośnie płakała i krzyczała i ręce załamywała i prosiła, żeby się kamień był ulitował, a tam w komorze zaczęło coś trzaskać i rupotać, jak gdyby pokutowało. Rózia tego nie uważała, bo z boleści traciła przytomność, ale Zalasina słuchała przez chwilę, potem: „Pst." zawołała. Wołała tak niezawodnie na kota, który przy ognisku się kręcił. Potem znowu rzekła szorstko:

— Ano trudno, beczenie teraz figę wam pomoże! Wzbudzcie żal szczery i skruchę, przynieście mi potem tego rudego kota, który waszego męża miał zeźreć, może z tej bestyi się da coś wydobyć!

— O Zalasino! — wołała z płaczem biedaczka, — żebym tylko raz jeszcze mojego Jaśka mieć mogła! Już w życiu mojem nie dręczyłabym go zazdrością!

— Nie bajcie! — zawołała stara — my się na takich przyrzeczeniach znamy! Gdy łotr zobaczy szubienicę, toby zaraz chciał świętym zostać — świnia kwiczy, a miech drze! No biegajcie do domu i przynieście tego rudego kota!

Rózia umykała, ile tylko sił jej starczyło, aby jak najprędzej w domu kota pochwycić. Przeszukała wszystkie góry i poddasza, musiała się wciskać za każdą belkę i w każdą dziurę, zanim rudego kota znalazła; a gdy wreszcie zdybała go gdzieś w kącie, buch! uderzył na nią łapą i drapał ją pazurami, bo nie zapomniał tego, że go targała za ogon i rozdziawiała mu pysk, aby mu wydrzeć tłustego trznodla.

Z podrapaną twarzą i rudym kotem w ręku, przybiegła Rózia późno jeszcze w noc do starej Zalasiny i znowu prosiła i błagała, aby tylko to jakoś zrobiła, aby Jaśko był żywy, bo inaczej by do jeziora iść musiała i skończyła to marne bez Jaśka życie.

Stara kazała jej przyjść nazajutrz z rana, a potem drzwi jej zamknęła przed nosem.

To była noc! Ani oka nie zmrużyła biedna kobiecina i gdyby niewiem ile grzechów była miała na swem sumieniu — w tej nocy byłaby za wszystkie odpokutowała! Modliła się i robiła śluby, że piechotą pójdzie do cudownego miejsca ośm mil drogi, i przysięgała, że Jaśka szanować będzie i nosić na rękach, byleby go aby na ten raz jeszcze odzyskała.

No, wszystko na świecie się kończy, to też i ta noc skończyć się musiała. Zaledwie tylko słońce się pokazało na niebie, była Rózia w drodze do starej Zalasiny. Ta siedziała przed swoją chatą i snukała pończochy. Rózia drżała jak osina, a głos jej ustawał, gdy zapytała:

— Moja kochana, najdroższa Zalasino, jakże z moim mężem?

Ale stara nie przerywała wcale snukania, tylko dała Rózi znak, aby usiadła na ziemi, — naturalnie, kanapy albo krzesła tam nie było, — potem tak się odezwała:

— Słuchajcie mnie, Janowa i stulcie gębę aż ja skończę! — Duszę waszego męża szczęśliwym sposobem uratowałam, i myślę, że ciało jego też! — Siedźcie spokojnie pozwólcie mi mówić! — A więc znowu wam mąż jest darowany — i zdrowiuteńki. Tam on leży w mej komorze i chrapi jak koń! Ale — on już nie jest ten sam, co dawniej, to wam powiadam — będziecie siedzieli spokojnie? — ? Nie, nie będzie już z niego ta cicha owieczka i to głupie cielę, co dawniej, bo pozostało mu niejedno z natury tego dzikiego rudego kota. A więc strzeżcie się! — Nie drażnijcie go już więcej, bo wtenczas zrobi się dzikim, będzie gasił ten ogień wewnętrzny i pił, aż się upije, potem zachoruje na kota i — będzie po nim! Rozumieliście mię? — Teraz wy możecie mówić!

Ale Rózia nic nie mówiła, jeno wpadła do chaty, otworzyła drzwi do komory i padła swemu Jaśkowi który najlepszego dorzynał śpika, na szyję, ściskała go i całowała, jakby co dopiero z nim powróciła od ółtarza, aż Jaśko zdziwiony i rozespany zapytał:

No, co takiego? — Czy ja nie w swojem łóżku?

Wtenczas nic mu nie mogła odpowiedzieć jeno go prosiła, aby z nią poszedł do domu i zobaczył, ile pieniędzy wczoraj miasta przywiozła.

Gdy Jaśko dobrze się wysapał, przypomniało się mu to i owo, wtenczas już słówka nie mówił, tylko raz po raz skrycie się uśmiechał, a odchodząc do domu, dał starej Zalasinie pokryjomu wszystkie pieniądze, jakie miał przy sobie.

Ale też w tym dniu wysadziła się Rózia z ucztą, jakby na jakiem weselu. Parobcy i służące zajadali, że jeno im tak po brodzie kapało, a chociaż nie wiedzieli, dla czego taki hupsztyk, to mimo to im smakowało. I stara Zalasina co użyła to użyła! Rózia posłała jej ogromny kosz wędlin, kiełbas, okrasy, masła, placków i strucli a nawet kilka butelek dobrego piwa i wina na rozwilżenie gardła.

Ale też od tej chwili Rózia rzeczywiście wykurowaną była ze swej zazdrości i zawiści. Możeby tedy i owedy byłaby się jej nadarzyła jaka sposobność do gderania, ale skoro tylko Jaśko to zmiarkował, zaraz ni ztąd ni z owąd zapytywał:

— Ciekawym ja też, gdzie się nasz rudy kot podział?

No, i wtenczas się skończyło! Bo do kotów nabrała Rózia ogromnego wstrętu — mianowicie rudych kotów bała się bardzo i na całem drżała ciele, gdy taka bestya do niej się zbliżyła.

Może w niespełna rok po tem wydarzeniu z kotem, zawitał do domu Rózi — bocian. Ale ten bocian sam się nie zjawił, bo z nim przywędrował też tęgi, pyzaty chłopak. Jaśko waryował prawie z radości i z wielkiej miłości byłby prawie żonę zjadł, nieprzymierzając jak rudy kot owego trznodla, jeno że to nie było z miłości. Ale Rózia potajemnie bardzo się martwiła czemu — ? Bo chłopak miał — rude włosy!

— Ano, niemartwcie się, gospodyni, — pocieszała ją tedy zawsze stara Zalasina, która teraz często w tym domu bywała, bo wielką dla niej mieli atencyą, — nie martwcie się! Te czerwone włosy zmienią się z czasem, tak jakeście wy się zmienili. Pamiętajcie przecie, że kot także był rudy — — —

— Cicho! Na Boga, cicho! — prosiła natenczas Rózia, — bo sama także zczerwienieję i to ze wstydu, że w zazdrości takie wystwarzałam głupstwa!

Oj, oj, żeby jeno dziś i wszędzie były takie stare Zalasiny, któreby wszystkich mężów, gdyby byli dudkami, dawały kotom do pożarcia!

Ja bo nic nie mam przeciwko temu, aby i żony dostały się kotom, jeżeli nic nie są warte!

T. Lopa.

Kansas City, Kan., 30 Marca 90.

Szanowna Redakcyo!

Choć trochę późno, proszę o łaskawe umieszczenie niniejszej korespondencyi.

Za staraniem Wielb. ks. Gayduszek, został tu wybudowany kościół polski pod wezwaniem św. Józefa. — Dla tego tutejsi Polacy połączeni ze Słowakami doczekali błogiej i uroczystej chwili, uroczystości św. Józefa połączonej z odpustem. Obecny proboszcz Wielb. ks. Zwaczek, gorliwy kapłan o chwałę Bożą i o dobro swych owieczek, zaprosił sąsiednich ks. ks. ku pomocy. I tak Wielb. ks. Gayduszek przybył ze sumą; Wielb. ks. Krzywonos z wotywą i kazaniem, jako i z pomocą w słuchaniu spowiedzi św.

Lubo parafia uboga nieubogacona jeszcze we wszystkie aparaty kościelne jako i w monstrancyą, doczekaliśmy bardzo pięknego nabożeństwa, choć wprawdzie i bez wystawienia Najśw. Sakr. Wielb. ks. Krzywonos ze Saint Joseph, Mo., wygłosił nam bardzo piękne i wzruszające kazanie, przypominając nam zarazem naszą narodowość, i drogą naszą Ojczyznę przez trzech drapieżników rozszarpaną.

O prawdziwy to Patryota! — Oby nam Bóg więcej takich zesłał — który nas po kilka razy do rzewnych łez wzruszył, i sam niejedną łzę w toku swej mowy uronił. Polonia tutejsza nie mogąca się zdobyć na inną podziękę, składa Wiel. ks. Krzywonosowi staro-polskie: Bóg zapłać! Bóg zapłać! i jeszcze raz Bóg zapłać! Nie mniej miejscowemu proboszczowi za urządzenie nam tej uroczystości; jako Wielb. ks. Kuhls, (pochodzenia niemieckiego, wielkiego przyjaciela Polaków, obecnego dziekana ajryskiego kościoła), który sam śpiewał chór z organem, tak na poświęceniu kościoła jako i w uroczystość św. Józefa; te same słowa: Bóg zapłać! Bóg zapłać! Bóg zapłać!

Jeden z parafii polskiej.

CHICAGO.

W środę przeszłego tygodnia zwabił Chińczyk We Lee do swej pralni pod No. 214 West Chicago ave. trzy 14letnie dziewczyny: Mary Wagner, Maggie Palcinską i Julię Schmidt, które u pewnej familii Schmidt pod No. 60 przy George ulicy mieszkają, i dopuścił się wielkiej zbrodni. Aresztowano Chińczyka i dziewczęta.

— Tutejsze czasopisma angielskie i niemieckie chwalą bardzo grę naszego rodaka Niedzielskiego artystę-skrzypka. (Pan Niedzielski mianuje się na programach Chevalier de Niedzielski).

— Jerzy Fisher zatrudniony przez „Garbage Reduction Co." z wielką biedą został ocalony w piątek po południu przed straszliwą śmiercią w fabryce położonej na rogu Canalport ave. i Morgan ulicy. Gdy chciał założyć rzemień na koła, maszynerya pochwyciła jego szaty. Kilka razy obrócił się z niezmierną szybkością na około maszyneryi, gdy szaty jego się rozdarły a sam został dosyć daleko odrzuconym. Złamał trzy żebra, lewą nogę i poranił głowę. Lekarze w szpitalu powiatowym mniemają, że ocalą jego życie. Liczy lat 39, nie ma żony i mieszka pod No. 631 przy Centre Ave.

— W nocy z środy na czwartek włamali się złodzieje do kościoła św. Bernarda na 65tej ulicy i ukradli cyboryum, którego wartość była na $100 oszacowaną. Prawdopodobnie byli na wieczornem nabożeństwie i ukryli się w kościele.

— W czwartek o półszóstej godz. wieczorem, gdy robotnicy w fabryce „Chicago Sugar Refining Co.," położonej na rogu Beach i Taylor ulic przygotowywali się do porzucenia pracy, nastąpiła eksplozya w przyległej fabryce krochmalu, która dwupiętrowy ten budynek zupełnie spustoszyła. Straż ogniowa ograniczała się na zabezpieczeniu głównego budynku od ognia. Pracowało tam przeszło 25 robotników, z których siedmiu było zatrudnionych na podwórzu. W niższem piętrze znajdują się dwa piece parowe. Po ususzeniu krochmalu i zamienieniu go na proch, bywa ta mąka rozsypaną na blachach żelaznych i wsadzoną do pieców parowych. Ukończono właśnie tę pracę i przedsięwzięto wszystkie środki ostróżności, gdy nagle zawołał robotnik Gilligan: „W piecu ogień." Zawołano dyrektora fabryki, doktora Behr'a, który kazał piece otworzyć. W chwili gdy to czyniono nastąpiła eksplozya i zaraz potem jęki i narzekania.

Nasamprzód starano się wydobyć ranionych i zabitych. Przywołano siedmiu lekarzy, którzy zajmowali się rannymi w laboratoryum, zamienionem tymczasem na lazaret. Krewni, a zwłaszcza matki i żony robotników, dowiedziawszy się o nieszczęściu przybyli, i nastąpiły sceny, jakie trudno opisać. Dziewięciu robotników zostało zabitych a dziewiętnastu, pomiędzy nimi dyrektor cukrowni, mniej lub więcej pokaleczonych. Większa część odniosła poparzenia.

— Burza połączona ze śniegiem i gradem która niespodzianie w czwartek wieczorem szalała po nad miastem Chicago narobiła wielką stratę kompanii telefonowej, która nazajutrz musiała wysłać setki ludzi, aby dać podnieść poobalane słupy i przywrócić komunikacyę. W Lincoln parku padło kilka drzew ofiarą burzy. W High Ridge został zwiany komin kościoła św. Michała, który przedziurawił dach i znaczną szkodę narobił. Krótko przedtem ukończyło się nabożeństwo.

Pociągi spóźniły się od godziny do 6 godzin.

— O ośmdziesiąt centów byłby się o mały włos stał mordercą Andrzej Koppa, mieszkający pod No. 638 przy Noble ulicy. Koppa dowiedział się w piątek, że Antoni Olszewski, mieszkający w domku jego na Bradley w pobliżu Noble ulicy, który mu zalegał jeszcze 80 centów za dzierżawę, chce się pokryjomu wynieść. Przybył właśnie, gdy wóz zabierający resztę sprzętów skręcał się na rogu. Rozjątrzony że nie dostał 80 centów ani nie zastał Olszewskiego wbiegł w podwórze i spotkał tutaj Ignacego Dzykowskiego, szwagra Olszewskiego mieszkającego pod No. 127 Cleaver ul., który pomagał przy przeprowadzce. Nie mówiąc ani słowa, uderzył go młotkiem, który podniósł z ziemi, w głowę. Cios nadwerężył czaszkę nad okiem i źrenicę. Ciężko ranionego zawieziono do szpitala Braci Alexianów; Koppa zaś został uwięziony i odwieziony do stacyi policyjnej na North ave., róg Wright ulicy.

— W tarapatach znajduje się policyant Tomasz Razinski ze stacyi policyjnej na 22 ulicy i może łatwo utracić swój urząd, jeżeli oskarżenie przeciw niemu wniesione jest prawdziwem. Przed kilku laty zaręczyła się pani Maryanna Budzik, jak sama powiada, z Razinskim i dała mu $140, za które miał nająć mieszkanie i zakupić potrzebne meble. Razinski wziął pieniądze, lecz nigdy za nie nic nie kupił, i śmiał się z narzeczonej, gdy ta żądała zwrotu pieniędzy. Pani Budzik kazała go wówczas uwięzić o przeniewierstwo, lecz udobruchała się, cofnęła skargę, i obiecała ponownie, że wyjdzie za niego. Razinski, skoro był wolnym, nie chciał nic wiedzieć o małżeństwie i nie troszczył się już więcej o Budzikową. Ta wyszła później za innego za mąż, lecz nie zapomniała owych $140 ani też złotego zegarka, który mu pożyczyła. Zaskarżyła go w tych dniach i sędzia Going zawyrokował, że Razinski ma jej zwrócić $ 40. Później chce go także o zegarek zaskarżyć i zapoznać szefa policyi z szczegółami tej sprawy.

— W piątek zawyrokował sędzia Tuthill, że Illinois Central kolej ma zapłacić $500 Antoniemu Zygarłowskiemu, który został w roku 1886 nadwerężony przez pociąg powyższej kolei. Zygarłowski twierdzi, że chciał wnijść do wagonu, gdy pociąg nagle ruszył, wskutek czego padł i został pokaleczony.

— Z ofiar eksplozyi w rafineryi cukru pochowano w sobotę cztery ofiary na cmentarzu św. Bonifacego. Pochód żałobny wyruszył z kościoła św. Franciszka. Były to zwłoki Michała Heura, Augusta Thiemanna, Wilhelma Hobolda i Franciszka Wallicha. W niedzielę zaś pochowano na tym samym cmentarzu zwłoki Alberta Haasa, Fr. Graffa, Wojciecha Wiltzke i Maurycego Flynn. Ciało Jana Otto zostało podobno przywiezione do kościoła św. Stanisława, i ztąd zawiezione do jednego z katolickich cmentarzy.

— Towarzystwo fabryczne z Youngstown, Ohio, zakupiło na wschód od Calumet rzeki i na południe od 95 ulicy kawał roli za $100,000. Zostaną tam wybudowane cztery lejarnie, w których 400 robotników znajdzie zatrudnienie.

— Po trzeci raz w przeciągu tygodnia został w sobotę za tę samą zbrodnię aresztowany Chińczyk We Lee. Tym razem miała być jego ofiarą 12letnia Felicya Majek której rodzice pod No. 11 przy Will ulicy mieszkają. Policya zdaje się wierzyć Chińczykowi, który twierdzi, że Polacy chcą go wygnać z owej okolicy i dla tego podają fałszywe lub przesadzone skargi na niego.

— W poniedziałek został odstawiony do więzienia powiatowego pod kaucyą $17,500 ów Chińczyk We Lee, który się dopuścił zbrodni przeciw moralności względem trzech małych dziewcząt.

— Aldermanem 16-tej wardy został wybrany ob. JAN DAHLMAN, który otrzymał 1593 głosy; za ob. A. Kowalskim głosowało 1433, za ob. P. Ellertem 951 wyborców. Większość Dahlmana 160.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Lubeka, 31 marca. Właściciele tutejszych składów drzewa i tartaków uchwalili, że podwyższą myto robotników pod warunkiem, że im będzie także wolno przyjmować robotników nie należących do unii. Warunek ich nie został przyjętym, z którego to powodu pracodawcy odprawili 600 stowarzyszonych robotników.

Berlin, 31 marca. Bismarck oświadczył delegacyi z Drezna, że nie ustąpił dobrowolnie z urzędu.

Londyn, 31 marca. Strajk robotników na „dokach" w Plymouth ukończył się, gdyż pracodawcy podwyższyli ich myto.

Londyn, 31 marca. Powiadają, że Tszebrykowa, autorka listu groźnego do cara, została wywieziona pokryjomu na Sybir. Inni znów twierdzą, iż została za rozkazem cara uwolnioną; car bowiem miał na tym samym liście napisać: „Jest to pisanem bardzo ostro, lecz pomimo tego spokojność autorki nie ma zostać naruszoną."

Petersburg, 31 marca. Rozruchy pomiędzy studentami szkoły wojskowej i akademii górniczej i leśniczej trwają wciąż jeszcze a aresztowania akademików są na porządku dziennym.

Car i caryca odwiedzili tutejsze więzienie wojskowe. Mówili z więźniami i pytali się o przyczynę ich uwięzienia. Car rozporządził uwolnienie 60 i zmniejszył kary 50 innych.

Bruksela, 31 marca. Strajk górników w Charleroi nabiera wielkszych rozmiarów. Liga robotnicza wręczyła właścicielom kopalń „ultimatum", w którem żąda podwyższenia myta o 15 procent.

Paryż, 31 marca. Dom Pedro został uwiadomiony, że rząd brazylijski postanowił przeznaczyć dla niego $150,000 i to w miesięcznych ratach po $15,000. Cesarz odpowiedział na drodze telegraficznej, że i bez pomocy rządu brazylijskiego może żyć i nie przyjmuje wspomóżki.

Rzym, 31 marca. Cesarz Wilhelm i cesarzowa przybędą we wrześniu do Rzymu, a król Humbert i królowa udadzą się w październiku do Berlina.

Rzym, 31 marca. Wiedeński korespondent do „Tribune" donosi, że pomiędzy Austryą i Watykanem toczą się rokowania co do przywrócenia potęgi świeckiej papieża. Trentin ma stać się państwem papiezkiem i siedzibą papieża pod protekcyą mocarstw katolickich.

Londyn, 31 marca. Z Petersburga donoszą, że wczoraj odebrał sobie tam życie człowiek pozostawiając list, w którym donosi, że należał do spisku przeciw życiu cara i że padł na niego los, aby cara zamordować, lecz że wolał sobie odebrać życie, aniżeli morderstwo to popełnić. Wydał także innych spiskowców, z których niektórzy zostali już uwięzionymi.

Newark, N. J., 31 marca. W fabryce kapeluszy Hermanna zostało popełnionem podwójne morderstwo. Wpadł do niej znany zawalidroga „Fiddler" Smith i rzucił się na robotnika Hastings'a wołając: „Coś ty mówił o mnie?" Hastings cofał się przed łotrem, który miał w ręku nóż rzeźnicki. Robotnika który mu zastąpił drogę odrzucił na bok a Hastings'owi rozpłatał brzuch tak, iż wnętrzności z niego wyszły. Hastings'owi pobiegł na pomoc Frederick Butler. Ten został ugodzony w piersi w pobliżu serca z taką siłą, iż nóż się złamał. Natenczas napadli inni robotnicy Smith'a, związali go i oddali policyi. Morderca miał jeszcze jeden nóż przy sobie. Hastings umarł w lazarecie a Butler także nie może wyzdrowieć.

Washington, 31 marca. Kongres na łącznej sesyi postanowił że Ellis Island ma być przyszłem miejscem wyładowania imigrantów.

Louisville, 31 marca. Ed. Meyer, Izydor Loewenstein, A. Marks i Ike Edellmann, polscy żydzi, zostali uwięzieni za podpalanie rozwalisk i rabunek. Dla ofiar cyklonu zebrano dotychczas $110,000.

Memphis, Tenn., 31 marca. Grobla znajdująca się w pobliżu Greenville, Miss., została przerwana przez siłę wody rzeki Missisippi, która zalała większą część miasta i sąsiednie powiaty.

Milwaukee, 31 marca. Klasztor sw. Józefa spalił się do szczętu. Strata wynosi $70,000, zabezpieczona na $25,000. Siostra Blanka została śmiertelnie pokaleczoną; nadwerężenia niebezpieczne odniosły nowicyantki Róża Minnert i Marya Werner. Lekko pokaleczonymi zostali dwaj strażacy.

Milwaukee, 2 kwietnia. Tutaj zostali do urzędów wybrani kandydaci demokratyczni. Konstablerem miasta został wybrany ob. Roman Czerwiński. Walka wyborcza toczyła się głównie o zatrzymanie lub zniesienie Bennett prawa, którego celem jest zniesienie nauki obcych języków (z wyjątkiem angielskiego).

* Jan Jakób Astor posiadał w Nowym Yorku 2700 eleganckich domów, które mu przeciętnie przynosiły rocznie po $2000 za dzierżawę. Oprócz tego posiadał niezmierną liczbę domów, które wydzierżawiał uboższym ludziom i mnóstwo domów biznesowych.

Parowce oceanowe na zachodzie.

Po pierwszy raz się wydarza, że wielkie parowce mające płynąć na oceanie atlantyckim budują się w warsztatach okrętowych, położonych nad jednem z śródziemnych amerykańskich jezior. Dzieje się to w Bay City, przemysłowem owem mieście w stanie Michigan, położonem nad rzeką Saginaw, pięć mil powyżej jej ujścia do zatoki Saginaw w jeziorze Huron.

„Saginaw kompania parowcowa" daje obecnie budować w Bay City w warsztatach firmy F. W. Wheeler & Co., które niedawno temu częściowo przeszły w posiadanie angielskiego syndykatu, dwa wielkie parowce stalowe, którę z Baltimore mają zaopatrywać miejsca położone wzdłuż wybrzeża atlantyckiego w węgle. Każdy z parowców będzie 285 stóp długim i będzie zawierał 3500 tun. Aż do 5 lipca ma być ukończony pierwszy z nich „Mackinaw"; drugi, którego nazwa jest „Keweenan", zostanie ukończonym w kilka tygodni później. Parowce te popłyną jeziorami aż do Buffalo, gdzie zostaną rozebrane w dwie części, które są wodotrwałe i mogą udzielnie zostać przeprowadzone przez Welland kanał i rzekę św. Wawrzyńca. Zostaną znów spojone w Montreal, zkąd popłyną zatoką św. Wawrzyńca, oceanem atlantyckim i Chesapeake zatoką do Baltimore.

Jako przyczynę, iż parowce te się budują na zachodzie, podają to, iż budowniczy okrętów nad wybrzeżem atlantyckiem mają tyle pracy, iż nie mogą przyjąć dalszych zamówień.

Jeszcze się nie wydarzyło, że budowano tak wielkie okręta nad zachodniemi jeziorami dla służby oceanowej. I jeżeli dwa te parowce, o czem nie można wątpić, dobrze się udadzą, natenczas zostanie jeszcze więcej okrętów oceanowych budowanych w warsztatach nad jeziorami zachodu.

Jubileusz maszyny parowej.

Stuletni jubileusz istnienia święci w bieżącej chwili królowa XIX stulecia, maszyna parowa. Stworzył ją jak wiadomo genialny mózg mechanika Jamesa Watta. Torowali mu drogę Dyonizy Papin, Tomasz Savery, Humphrey, Potter, Desaguiliers, Fitzgerald, Brindley i Fischer z Erlach, którzy odkryli i zastosowali pierwsi siłę pary wodnej. Ale budowa maszyny parowej jest wynalazkiem wielkiego Watta.

Z początku pomysł, jak tyle dzieł ludzkiego ducha, nie znalazł uznania; dopiero Watt, który potrzebował do wykonania swoich myśli kapitalisty, zerwał bezpłodny swój stosunek z dr. Roebuckiem, a połączył się z Foultonem; maszyna parowa zwróciła na siebie uwagę świata. Fabryka Foultona pod Birminghamem stała się szkołą doskonałości dla Watta; ciągle poprawiał swoją maszynę, ażeby ją przysposobić do ruchu, a wszystko, co stanowi dziś istotę lokomotywy, w gruncie jest wynalazkiem Watta.

W r. 1800 wygasł patent Foultona — Watta. Sławny wynalazca wystąpił wówczas ze spółki i osiadł w majętności swojej pod Birminghamem. Tu w r. 1819 zamknął powieki, postawiwszy nazwisku swemu pomnik nieśmiertelności. Rozwój lokomotywy przechodził rozmaite stany, zanim maszyna parowa zdobyła sobie szerokie pole praktycznego zastosowania; po kolei wsilali się na próby Cugnot, Olivier, Evans, Threvethik, Vavian i Blenkinsop, aż nareszcie bracia Stephenson stworzyli model, który dotąd panuje na torach szynowych. Z myśli Watta Robert Foulton wykuł okręty parowe, a James Watt stoi w pierwszym rzędzie tych geniuszów, którzy z gruntu przekształcili stosunki świata i zbudowali wspaniały gmach nowożytnej cywilizacyi.

Zawalenie się kopalni.

Z Wilkesbarre, Pa, donoszą dnia 27 marca. Wstrząśnienie ziemi i zniżenie się ziemi, na której mnóstwo domów się znajduje w północnej części miasta, było dowodem, że część Conigham kopalni, należącej do Delaware i Hudson kompanii, się zawaliła. Niektórzy górnicy, którzy się spuścili do kopalni, przekonali się że zawalenie się nastąpiło na tej samej linii co i zarwanie ziemi pod warsztatami i szopą dla parowozów Lehigh Valey kolei, które nie dawno temu się wydarzyło. Strata w kopalni jest niezmierną.

Listy polskie na poczcie.

282	Balzer W.	400	Myśliwiec.
291	Blanech K.	401	Naneck J.
292	Bieszka J.	403	Nadolski J.
300	Bociz E.	408	Orszuja W.
305	Bukowski J.	410	Patyk J.
314	Culik A.	411	Pechoc J.
315	Czyżewski W.	414	Pieledka F.
316	Detka W.	422	Przybyło L.
317	Deriega B.	423	Puris S.
319	Dubas A.	430	Rochowics K.
326	Eedory a G.	431	Ronowski L.
331	Grabowski F.	437	Rybnicek J.
340	Grucelak A.	438	Ryckowski A.
354	Jachim J.	439	Ryzak K.
358	Janińska J.	458	Seidlezicz S.
365	Kostrzewski J.	459	Szotka M. (2)
369	Kryza F.	460	Sibolski M.
375	Ladzieński W.	461	Skral K.
376	Liska A.	463	Szrepuński M.
377	Litoborski J.	464	Slonkowicz A.
379	Lugowski J.	465	Szymanek M.
383	Martyn P.	466	Tampolski E.
384	Mackowicz Z.	470	Tumpach F.
386	Majer H.	475	Wojcik J.
387	Mazar T.	489	Wyciszcok F. (2)
397	Mindak P.	491	Zajsek J.
398	Murzyn K.	493	Zelmski A.
399	Mydzejewski J.	494	Ziblewski J.
		478	Zyta A.

Następujący Panowie

są upoważnieni do zapisywania abonentów, odbierania obstalunków na książki, robienia kontraktów za anonse, odbierania pieniędzy za Gazetę i za książki.

W ALBERTA, MINN. W. Wiśniewski.
— ANDERSON. B. B. Throop, poczmistrz.
— BUFFALO N. Y. F. A. Górski, Jakób Johnson Józef. Majchrzycki, A. Chmielewski F. Knaszak.
— BERLINIE, WIS. Marcin Warnke.
— BAY CITY. Walenty Wróblewski i M. Stajkowski.
— BRONSON. Wincenty Ławniczak.
— CALUMET, MICH. L. Wróblewski.
— CHICAGO, Stanisław Lauferski i Stanisław Budzbanowski.
— CLEVELAND. M. Konrad.
— CLOVER BOTTOM. Józef Pillot.
— CROSBY i DULUTH. Marcin Lepak.
— CZĘSTOCHOWIE. August I. Zajontz
— DUNKIRK. J. Szubarga.
— DUBOIS. Bonifacy Ziarnik.
— DUELM, MINN. Joseph Fischbierek.
— DETROIT. Jan Lemke, Józef Deja.
— EAST SAGINAW, MICH. Ig. Poplewski.
— ERIE, PA. Alojzy Nagowski.
— GRAND RAPIDS, MICH. J. W. Napierała i Józef Rewerski.
— HAZLETON. Zygmunt Twarowski.
— LEMONT. Michał Nowacki.
— LA SALLE. P. Bobkiewicz.
— MILWAUKEE. Jakób Woźniak, i A. Kuehn.
— MINNESOTA LAKE, MINN. Józef Schulcz.
— MT. CARMEL L. Jankowski.
— NANTICOKE. Jan Sosnowski.
— NORTHEIM, WIS. Józef Szweda.
— PITTSBURGH, PA. Jan Bruchwalski i Wł. Szewczuga.
— PHILADELPHIA. J. Gabryelewicz.
— POLONIA. A. Sikorski.
— RADOM. A. Malinowski.
— ŚW. JADWIGA, TEXAS. J. M. Zizik.
— SOUTH BEND. Fr. Kowalski i J. Sosnowski.
— SOUTH CHICAGO. Wł. Pacholski.
— STEVENS POINT, WIS. Jan Kubisiak W. Kielszewski.
— WILKES BARRE. Józef Czernik.
— WILNO. M. A. Mazany.
— WINONA, MINN. Jakób Jeżewski.

Kto nie ma papierowych pieniędzy a nie może wykupić "Money Order" niech przyśle na książki lub gazetę wartość w markach pocztowych (Post stamp) których może kupić na każdej poczcie.

Kto pisze o zmianę adresu, powinien napisać gdzie mieszkał poprzednio. (x)

Ceny Targowe.

Chicago, 2 kwietnia, 1890.

Pszenica, buszel	60—76
Kukurudza	28—31
Owies	22½—26½
Żyto	37—44½
Wieprzowina	10 50
Smalec, 100 funtów	6.12½
Masło zwykłe	8—14
" dobre	14—20
" śmietankowe	15—23
Jaja, tuzin	13—13½
Siano, tymotka No. 1.	9.00—10.00
" " No. 2.	7.00—8.00
preryowe	5.50—8 25
Kartofle, buszel	30—55
Żywe świnie	3.80—4.30
Owce	5.75
Spirytus	1.02
Kawa, funt Java	26—28
" Rio	19—22½
" Mocha	22
Cukier, cut-loaf, funt	7½
"standard granulated	6½
"standard A	6¼
" żółty	5⅛—5¾
Łój	3½—4
Cybula, beczka	4.00—4.25
Fasola	1.45—1.60
Groch, buszel	80—85
Indyki żywe, funt	10—15
Kaczki	10—11
Kury	9
Cytryny, pudło	3.75—4.50
Jabłka, beczka	3.00—4.00
Krowy, 100 funtów	2.15—4.65
Ser,	9—10½
Kapusta, sto	6.00—10.00
Jęczmień	30—55
Gęsi, funt	7—9
Pomarańcze, pudło	2.75—5.00
Tymotka (siemię)	1.18—1.23
Koniczyna	3.25—3.35
Sałata, tuzin	30—40
Cybula młoda, tuzin	25—30
Ogórki, tuzin	1.00—1.25
Pomidory, pudło	50—75
Miód, funt	6—9
Rzodkiew, tuzin	20—40
Chrzan, funt	4½
Szparagi, funt	35
Len	1.48½